CENA 15 ZŁ
(WRAZ Z CEGIEŁKĄ NA DOM SŁOWA POLSKIEGO)

CZYTELNIK

Odra

Tygodnik

Odra jest rzeką politycznej koncepcji Polski Piastowskiej.
Józef Kisielewski: „Ziemia gromadzi prochy"

NUMER 34 (91) KATOWICE — WROCŁAW — SZCZECIN — OLSZTYN, DNIA 24 SIERPNIA 1947 ROKU ROK III

BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLU MORSKIEGO W GDYNI

JAN SZTAUDYNGER

Ludzie sztuki osiedlają się na Ziemiach Odzyskanych

Malarz wewnętrznego blasku

PRZED kilku miesiącami wrócił z Palestyny malarz i człowiek, Wlastimil Hofman. Wrócił z obrazem Polski idealnej w oczach, z chęcią wykładania dla uczniów o malarstwie, z egzotyczną i złośliwą chorobą... Za jego chęć powrotu emigracyjne pismaki obrzuciły go błotem, kraj powitał z dziwną obojętnością. Hofman zrażony do Krakowa porzucił swój dom na ulicy Spadzistej, swe orle gniazdo w zanadrzu góry Świętej Bronisławy i wyjechał do Szklarskiej Poręby.

Milicjant ze Szklarskiej Poręby

W Szklarskiej Porębie zamieszkał Hofman w małym, uroczo położonym domku. I tu losy uśmiechnęły się do Hofmana i równocześnie wykrzywiły złośliwie. Tyle tylko, że uśmiech był mało znaczący a przykrość duża. Jednego dnia bowiem ideowa grupa pisarzy z Dolnego Śląska ofiarowała mu honorowe członkostwo, a drugiego dnia nieuważny motocyklista nie tylko poturbował go poważnie na szosie jeleniogórskiej, ale i obrzucił stekiem obelg.

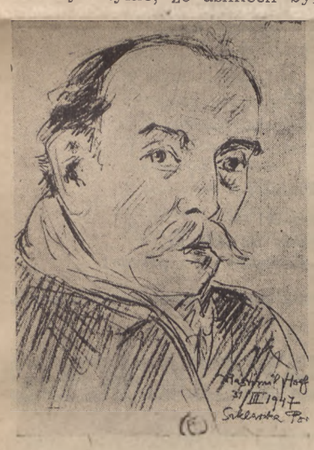

Autoportret

W obecnej fazie — Wlastimil powraca do zdrowia w ożywczym górskim powietrzu, czuje się dobrze i maluje z dawnym zapałem.

Jesteśmy dumni, że mamy go pośród nas, jego wewnętrzna czystość, jego ewangeliczna dobroć i słodycz stanowi kontrast z epoką gwałtu i bezprawia, nienawiści i ślepoty.

JEST to jeden z najpiękniejszych Polaków. Jest to jeden z ludzi, którzy godzą z rodzajem ludzkim, a zarazem jest to człowiek posiadający żarliwą miłość Słowiańszczyzny całej a zwłaszcza Polski i Czech; tu na granicy polsko-czeskiej odgrywać powinien rolę soczewki, skupiającej oba narody. Krzewić i drzewić Polskę i Czechy na ich prawiecznych a utraconych w ciągu wieków terenach.

Z panem Wlastem znamy się od bardzo dawna, poznałem go jako małe dziecko około roku 1912 w pracowni jego przy parku Krakowskim (park Krakowski wówczas jeszcze zabity był deskami, nie przypominał wcale obecnego; miał sadzawkę, pełną łódek zwrotnych jak jaskółki zaprzągnięte do pługa i korty tenisowe, które uskrzydlały moje stopy). Tu w pracowni obok parku Wlastimil przeżył swoją młodość malarską. Tu kropił olbrzymie płótna z wiarą i z rozmachem niebywałym.

Matka moja, wówczas młodziutka i złotowłosa, pozowała mu do portretu. W twarz Matki potrafił zakląć Wlastimil to coś nieuchwytnego, psychicznego, co wyróżnia jego obrazy między tysiącem innych. Najświetniejsze spośród obrazów Wlastimila mają w sobie aureolę świętości, wewnętrzny nimb.

Urodzony 27 kwietnia 1881 r. w Pradze, syn Czecha i Polki miał być Czechem (dziecko ojca) a brat miał (dziecko matki) być Polakiem. Ale krnąbrni synkowie nie posłuchali woli rodziców. I ten, którego desygnowano na Polaka, został Czechem a za to Wlast przylgnął do Polski.

Nazwisko Hofman jest bezczelną, niemiecką przeróbką czeskiego Dworzak a Wlastimil Hofman, przez ostatni lekkomyślny katalog czeskiej wystawy powojennej nazwany synem Niemca i Polki, jest najczystszej krwi Słowianinem.

NAJWAŻNIEJSZYM wydarzeniem w życiu artystycznym Hofmana był fakt, że znalazł się w kręgu oddziaływania genialnego malarza i wizjonera a zarazem gorącego miłośnika ojczyzny, Jacka Malczewskiego.

I odtąd drogi obu tych malarzy dziwnie się ze sobą splotły! Nieuważni nazywają Hofmana uczniem, ba — naśladowcą Malczewskiego. Tymczasem oba te duchy wzajemnie oddziaływały na siebie a że obaj mieli coś własnego, coś całkiem innego do powiedzenia, mogli iść razem, nie jeden za drugim, jak się to powierzchownie wyrokuje.

Jurne, ziemskie płótna Malczewskiego, bizarne i dziwaczne, były tworem soków ziemi. Malczewski usta swoje poił oszałamiającą goryczą zatrutych źródeł. Kobiety Malczewskiego, kariatydy i nimfy zarazem, miały piersi spęczniałe od soków jak winogrona i... zady; ukazywały się w towarzystwie dziwacznych indyków, zabłąkanych w ogrodach wiejskich dworków i faunów, grających podwójną melodię sprężonej chuci i sflaczałej tęsknoty.

Wspaniałe śmierci Malczewskiego umiały łączyć w sobie piękno z grozą, nie były przerażające, jak u innych malarzy, były upajające! Nawet śmierć przedstawiała się Malczewskiemu jako pokusa, a nawet miłość jako cierpienie. W ten świat jurnej chuci, zatrutych źródeł, faunów oszalałych żądzą i podciętych tęsknotą, dziewek niosących własne piersi jak wyrok zagłady i najwyższe szczęście, wmalowywał Jacek swą umęczoną twarz, nawpół Chrystusa, nawpół Don Kichota. A wmalowywał wyraźnie pod wpływem swego uczucia.

Obrazy jego były przeświecone „światłem z brzucha" jak to genialnie określił Mnagha, odnajdując za jednym zamachem nie tylko źródło inspiracji, ale i źródło zatrucia. Świat jawił się Malczewskiemu jako piękny i przerażający koszmar.

W ten symboliczny, ale równocześnie jakże namacalnie, jakże boleśnie realny świat wszedł Wlastimil Hofman ze swoją czystością, pogodą i smutkiem. — Przepyszne a dziwaczne indyki przemieniły się w łagodne króliki o czerwonych oczach i łagodnych pyszczkach.

Nimfy zdjęły ręce z sutek, z których poiły przechodniów zbłąkanych u zatrutych studni. Twarze ścięte tężcem żądzy prześwietlił niewinny uśmiech a szerokie krowie zady skurczyły się do rozmiaru rajskich jabłuszek. Zamiast bizarnych śmierci weszły rzędem koślawe świątki, aby smucić się wprawdzie, ale smutkiem wyzwolonym z ciała, smutkiem drzewnym, smutkiem śpiewnym, smutkiem z ducha a nie z ciała.

Jeśli Malczewski malował porę dnia to — południe z jego zabójczym i upajającym żarem; jeśli malował człowieka, to jego zenit. Hofman natomiast ukochał starców, których stopy już, już się od ziemi odrywają i dzieci, które stawiają na niej dopiero pierwsze kroczki. Wszystko to, co ledwie ziemi dotyka. Zaludnił swoje płótna całą masą dzieci, ale nie dzieci igrających, lub słuchających, nie dzieci pracujących. Zaludnił swoje płótna dziećmi zadumanymi, zagapionymi. Jego dzieci wiecznie za czymś, a może i za niczym spoglądają, przez pół się modlą, przez pół marzą.

Tragarz z Jerozolimy

Ile Malczewski prześwietlił swe obrazy „światłem z brzucha" o tyle Hofman oświetla je światłem z ducha. Jest od genialnego swego mistrza czystszy i łotniejszy. Dla niego ziemia jest trampoliną, dla Malczewskiego była polipem. Patrząc na obrazy Malczewskiego czujemy ciężar a zarazem niepokojący urok ziemi. Hofman spowiada twarze ludzkie i wydobywa z nich metrykę ich niebiańskiego pochodzenia. Jego najlepsze obrazy robią wrażenie, jakby paletę swoją maczał w tęczy i nie pędzlem, czy ołówkiem je rysował, ale miotełką polnej trawki.

Malczewskiego świat jest pełen tragicznego i dramatycznego napięcia. Hofmana świat jest sielanką. Malczewski ma pokrewieństwa z Grottgerem i z Antonim Malczewskim („robak się lęgnie i w bujnym kwiecie"), Hofmana twórczość kojarzy mi się z Szymonowiczem, Kazimierzem Brodzińskim i Teofilem Lenartowiczem. Typowe płótna Wlastimila to jakby mimowolne ilustracje do „Błogosławionej" i „Zachwycenia" Irnika mazowieckiego. Malczewski to orzeł, Hofman to skowronek symbolizmu. Malczewski to szalejąca orkiestra, przechodząca niekiedy w tony organów. Twórczość Hofmana to gra na skrzypcach, które od czasu do czasu przechodzą w tony chłopskiej fujarki.

Największym wrogiem Hofmana jest jego zaiste czeska pracowitość. Maluje on bez względu na natchnienie. Maluje on bez względu na porę dnia i roku. Bez względu na to, czy ma, czy nie ma odpowiedniego modelu. I przez to obok płócien natchnionych ma on na swoim koncie zapisanych wiele utworów słabszych i mniej udanych. Te płótna przysłoniły niejednemu z krytyków całokształt twórczości Hofmana i stały się przyczyną sądów dlań krzywdzących. Tymbardziej, że ukazała się i pewna liczba falsyfikatów.

WZBOGACENIEM palety jest natomiast jego dorobek palestyński. Egzotyka pejzażu pociągnęła go i wydobyła z siebie nowe możliwości. Niejeden z jego pejzaży ma ciekawą kompozycję i zdradza wiele inwencji.

Ale jeżeli się mówi o Hofmanie malarzu, trudno się obronić od chęci powiedzenia czegoś o Hofmanie jako o człowieku.

Gdy pewnego razu, nieuważnie stąpnąwszy, nadepnął na nogę swego psa, przepraszał go tak długo i tak wymownie, jakby stanął na skraju koronacyjnego królewskiego płaszcza i obawiał się, że mu za to głowę zetną.

Na Salwatorze w Krakowie roztaczał opiekę nad dziećmi, które malował. Żona jego czuwała nad ptactwem zwierzynieckim i stale uwalniała ptaki z rąk wisusów. Nie zapomnę nigdy tego dnia, gdy zastałem państwo Hofmanów na czele dwu partii Antków zwierzynieckich obojga płci, grających w krokieta. Hofman przez roztargnienie popychał kulę pędzlem, zamiast kijkiem, a jego żona dopinała części garderoby, które w zamieszaniu przeszkadzały małym modelom. Te biedne dzieci ulicy uczyły się u państwa Hofmanów porządku i nabierały ogłady. Wiele z nich dawno pożeniło się i powychodziło za mąż, ale po dziś dzień chętnie odwiedza pracownię franciszkańskiego mistrza.

Widok na Nazaret

W czasie pobytu w Rosji Sow. doznał opieki ze strony Czechów i wywdzięczył im się, pomagając każdemu czym mógł i jak mógł, malując wszystkich, którzy mu się pod paletę nawinęli. O tej jego roli napisał cały artykuł obecny minister obrony narodowej w Czechach Svoboda.

Potem Wlastimil Hofman wylądował w Palestynie.

TAK tedy wyleczeni z egzotyzmu, a chorzy na nostalgię znaleźli się państwo Hofmanowie w Szklarskiej Porębie, budując nowy świat piękna, w którym malarstwo jest najpiękniejszym fragmentem, ale tylko fragmentem.

W ziemie te, do niedawna sporne, wnieśli afirmatywę, element ufności, stałości i mocny wykrzyknik!

W domku poniemieckim, wyrzuciwszy sprzęty poniemieckie, ustawili polskie, krakowskie, jasne i proste meble, czeskie książki pełne liter o zabawnych czapeczkach, czy czarkach, świątki koślawe i zamodlone.

Wpadałem zawsze do Hofmana, jak w centrum polszczyzny. Tu na dalekim zachodzie to centrum polszczyzny, to gołębie serce wielkiego malarza musi spełnić podwójną rolę: dokumentować polskość i równocześnie oczyszczać... Bo napłynął tu element skażony, wymagający odkupienia, uskrzydlenia.

I tak jak ongi w Krakowie za młodych lat, tak i teraz w latach dojrzałych, chodzę do Wlastimila Hofmana temperować sobie skrzydła, gdy stępieją i posyłam innych muzyków i poetów, malarzy i robotników.

Tym skromnym artykułem chciałbym oddać hołd malarzowi prerafaelicie, który nieomylnie uchwytywać umiał rzeczy nieuchwytne, malarzowi wewnętrznego blasku, który blask ten niekiedy umie namalować a zawsze wcielać w swoje życie.

Po śmierci Malczewskiego, żona jego ofiarowała Hofmanowi paletę swego męża. Nic dziwnego. Jest on jej godny. Malując podobnie do mistrza, malował od początku całkiem inaczej. I przez to stał się nie tylko kontynuacją, ale pewnym wzbogaceniem i uzupełnieniem swego mistrza.

Uznano to za granicą, dowodem liczne wystawy, nagrody i wyróżnienia nawet tak ekskluzywnego środowiska, jakim jest Paryż. — Śmiało rzec można, że Hofman ma dziś pozycję nie tylko w Polsce, ale i w świecie.

Obraz Hofmana byłby niepełny, gdybym nie wspomniał, że ostatnio wydał on w Palestynie tom wierszy pt. „Poprzez ciernie do wolności". Wiersze te mają charakter dokumentu, pełne są prozaizmu formalnego, ale mają i pewną poezję w sobie. O poezji niepoetycznych wierszy Hofmana stanowi ich żar uczuciowy, ich absolutna szczerość i prostota. Nieporadne formalnie mają wygląd wiejskiej wiązanki, zebranej na Matkę Boską Zielną. Piękny taki bukiet nie jest (znamy wiele wspanialszych bukietów!) ale pachnie i pomaga... na wiele chorób.

Jan Sztaudynger

Nowe wiersze Jana Baranowicza

Spotkanie z wieczorem

Pnące się róże, pająki płotu,
przędą jedwabie woni mej głowie.
W czerwonych głogach wilga na słotę
woła krzykliwie i kleszcze słowik.

Krzewy ozdobne, liście jak mosiądz.
Topole, gibkie słupy niebiosów.
Nieśmiały księżyc. Obłoków gotyk.
Księżyc — czy okruch mojej tęsknoty?

Ubieram myśli w nastroju suknię.
Smutek narasta włókno po włóknie.
Dymy w nieboskłon schodzą złotawie.
Kumki w sadzawce. Cykady w trawie.

Już miasto w dole tną światła ulic
jak bochen chleba w kęsy i kromy.
W ciepło mych dłoni śniadą twarz tuli
wieczór — włóczęga, dziad niewidomy.

Poręba Szklarska Górna

W pogodę spływ tu słońca. Gdy słota dzień zwęży,
mgły, srebrne jodły, pną się ku niebnym przyciesiom.
Świętojańskie robaczki świecą wśród ostrężyn
wieczorami i do gwiazd zaleca się miesiąc.

Terasami wdół schodzą świerki i jesiony.
Domy jak kojce wiszą u kopic podnóża.
Opalają się w skwarach lub na gromochrony
łowią ptaki piorunów, gdy trzepoce burza.

W łopianach świr strumieni. Powiew las kołysze.
Obojętność jest w głazach, co zakrzepły gdzie bądź.
Pokrzywki w hafty dźwięków ubierają ciszę,
co pachnie jak cykuta, modrzeje jak niebo.

Odpoczywam, łagodnym dziękując brzezinom,
że przesłoniły uszom szorstkie echa miasta.
I lipom jak schylonym na łące dziewczynom
błogosławię za błękit, co we mnie narasta.

Wejście na cmentarz arabski koło Jaffy

Święty Piotr

MOST

Odry leżą nad Odrą

Wielka Ostrawa, w sierpniu.

Za Ostrawą, Wielką Ostrawą, która dawniej nazywała się Morawska Ostrawa, jest już pięknie, bardzo pięknie. Poznikały gdzieś kominy fabryk, hut i kopalń, a z obu stron toru kolejowego miłe obramowanie zielonego krajobrazu stanowią góry. Od czasu do czasu podczas postoju pociągu oko uchwyci fragment obiektu przemysłowego, a z ust uprzejmego rozmówcy dowiaduję się szczegółów. Jest tych fabryk po drodze sporo, ale jakby wstydziły się swego tu wśród rozległych pagórków lesistych bytowania. Zgubiły się wśród zieleni, zacichły w bezszmerze. Suchdol leży między Ostrawą a Ołomuńcem, tu wysiadam z wygodnego wagonu pociągu pospiesznego, który ma to do siebie, ze zapewnia pasażerowi wiele wygód. Dopłata do pociągu pospiesznego w Czechosłowacji t. zw. „przipłatek na rychlik" wynosi 40 koron czeskich za każde 200 km, co komplikuje o tyle sprawę, że jazda „rychlikiem" staje się luksusem przy przejazdach na bliższe odległości. W wagonie wszystkie miejsca są pozajmowane, przy czym niema ani jednego pasażera, który by posilał się lekturą gazetową. Najwięcej jest czytających „Nove Slovo". Morawska redakcja organu narodowych socjalistów Czechosłowacji prowadzi na terenie Śląska i Moraw bardzo ruchliwą propagandę czytelniczą. Na dachu gmachu, położonego przy pryncypalnej ulicy Ostrawy, z zaciekawieniem przyglądałem się pracom instalatorskim elektromonterów, którzy wykańczali olbrzymi napis neonowy: „Nove Slovo".

Od Suchdola zmieniłem pociąg z pospiesznego na osobowy — zmienili się i czytelnicy gazet. Wewnątrz pociągu panuje już zgoła inna atmosfera. Publika szara i niepozorna. Między siedzącymi i stojącymi w zacieśnionych wagonach dominuje też inna niż w „rychliku" lektura: „Nova Svoboda' (organ komunistycznej partii Czechosłowacji) i „Prace" (organ związków zawodowych). Na twarzach moich współtowarzyszów podróży czytam zmęczenie i zdecydowaną obojętność. Nic dziwnego. Jest upał. Moja stacja to Odry (po niemiecku nazywała się Oder) Miasteczko małe lecz schludne. Po drodze, po innych stacjach porozłazili się mili ludzie, nudzący się w wagonie, i do samych Oder dojechałem w znacznie już uszczuplonym gronie współpasażerów. Na samym wstępie niespodzianka. Dowiaduję się, że bliższe a nawet i dalsze okolice Oder, leżących już na Morawach (dziś: Morawsko-Slezskie zemie), to dawne posiadłości hr. Adama Potockiego, przebywającego dziś w Anglii czy Ameryce. Dobra jego oraz stary, zabytkowy pałac, położony w centrum miasteczka, znajduje się pod zarządem państwowym. Samo miasteczko typowo sudeckie, czyni dość niesamowite wrażenie — jest puste.

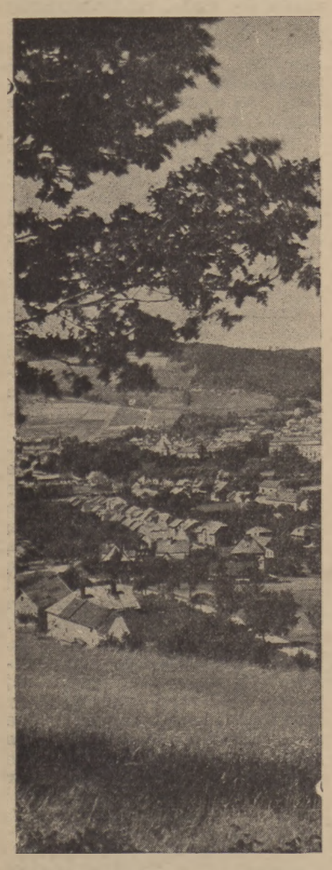

Miejscowość Odry na pograniczu śląsko - morawskim, w pobliżu której bierze początek rzeka Odra

Niemców wyrzuciliśmy stąd bez reszty, tłumaczy mi mój przyjaciel stale tu mieszkający, a swoich nie zdołaliśmy tu jeszcze osiedlić w liczbie wystarczającej.

W Odrach zamieszkałem na przy ległej do miasteczka wysoczyźnie, pysznącej się, że leży w klinie bra my morawskiej, tuż nad Odrą, kto ra w tym miejscu niczym nie przy pomina wspaniałej rzeki. Odra jest tu małym strumykiem, przeciekającym po kamieniach i tworzącym w niektórych miejscach dziwne zatoczki. Sprawiają one wrażenie wód stałych, które jakby się namyślały w którą stronę im płynąć wypada. Stąd, z Oder jest około 35 km do właściwych źródeł Odry. Na tej przestrzeni Odra plącze się między kamieniami, pozbawiona niemal całkowicie dopływów. Oglądałem nie dawno Odrę pod Szczecinem: wielką, majestatyczną rzekę. Jednakże dziwne wrażenie sprawia świadomość, gdy stoję nad brzegiem Odry w Odrach, że ten maleńki strumyk, który przecieka u mych stóp, to ta sama rzeka, rzeka Odra. Jakżeż inna jest Wisła w swym górnym biegu. Tuż w pobliżu Baraniej Góry zlewa wody Białej i Czarnej Wisełki oraz Malinki, tworząc pod Skoczowem koryto obszerne, niczym nie przypominające Odry spod Oder. Przyszła mi myśl pójścia do miejsca, gdzie źródła odrzańskie dają poczęcie rzece naszych losów na zachodzie. Mówiono mi po drodze, że źródła te są bardzo blisko. Byli tacy, co nazywali odcinek drogi, dzielący mnie od nich „dwu lub najdalej trzykilometrową bagatelką". Byli, przyznam, i pesymiści, mówiący niewyraźnie o 10 km. Nie, ani jedni ani drudzy nie mieli racji. Do źródeł Odry z miejscowości Odry jest 35 km. Dostać się tam jest trudno ze względu na trudności komunikacyjne. Ludzie tu przybyli, nowi ludzie, osadnicy, zajmujący gospodarstwa poniemieckie wykazują słabą na ogół orientację w terenie. Jest to element bardzo różny. Mówi się u nas o obszarze, przypisując mu swojskość, rodzinność, przy czym gleba, na której najlepiej wschodzi, która mu najlepiej sprzyja, w której rozrasta się bujnie — to Ziemie Odzyskane. Czesi nie mają Ziem Odzyskanych w tym sensie co my. Ale mają swoich szbrowników, i to dość pospolitego gatunku. W pobliskiej wsi Vesely już dwu miejscowych notabli dostało się pod klucz za bardzo prozaiczne przestępstwa, to samo zresztą stało się i w miasteczku Odry. Ponoć i gdzie indziej jest nie lepiej. Łatwe zdobycze skusiły i Czechów do nie legalnych operacji. Z tą nieuczciwością walczy rząd z całym rozmachem. I wielu już stąd wypłoszono „pionierów", którzy przybyli tu jedynie po łupy.

Kawałek ziemi czeskiej, na której teraz stoję należał i przed wojną do państwa Czechów i Słowaków. Ale ludzie, którzy tu żyli, wykazywali całkowity brak lojalności względem tego państwa. Niemcy żyli tu zwartą masą, tworząc żelazny pierścień germanizmu wokół ziemi słowiańskiej. Tu w „Sudetenlandzie" zrodził się duch Henleina, tu dojrzewała w sprzyjających warunkach ideologia brunatnego reżimu. Odry leżą na Morawach, na obszarze smutnej pamięci, „Sudetenlandu", Leżały w pasie niemieckiej irredenty, w pasie bezwzględnych wpływów niemieckich, gdzie urzędowało się tylko i wyłącznie po niemiecku,skąd wychodziły do Pragi memoriały i postulaty tylko w języku niemieckim. Dziś problem ten znikł całkowicie. Pozostała cisza, z której zrodzi się nowe życie. Niemców tu już niema z wyjątkiem może tych, którzy zdołali przecisnąć się przez gęste sita badań przedrehabilitacyjnych, i dziś tkwią w organizmie czeskim jako Czesi. Ale tych nie jest wiele. Są to przeważnie osoby niewyklarowane pod względem narodowym, wywodzące się przeważnie z małżeństw mieszanych. Nowi osadnicy czescy strają się udowodnić, że niczym nie ustępują Niemcom na polu gospodarczym. Ziemi tu wokół uprawione, mimo, że ludzi brak do pracy. We wsi Vesely, nazywającej się dawniej po niemiecku Vesidlei, przybysze czescy posługują się maszynami, których tu w każdym gospodarstwie mnogość i różnorakość wielka; nie pozostawili ani kawałka swych pól odłogiem. Patrzyłem na ten trud czeskiego życia, na ten codzienny owocny wysiłek. Nie korzystałem z żadnych ubocznych informacyj, nie uczestniczyłem w żadnych konferencjach prasowych, nie poddawałem się żadnej propagandzie. Prawdę mierzyłem własnym przenikaniem. Trud zagospodarowywania tych ziem jest niemały. Ziemia tu nieżyczliwa, skąpa. Kosiłem trawę na podlasiu, trawę wyschniętą, śliską i złą, poprzerastaną chwastem i zielskiem opornym. Kosa się tej trawy nie imała. Krowy chodzą po pastwisku, buszując pyskami w zeschłym szczotkowisku szklistych traw, pozbawionych soczystego pokarmu. Są niechętne, niecierpliwe. Lecz nikt nie narzeka spośród tych, co przybyli tu po nowe życie. Z wyjątkiem może owych dżentelmenów, których w naszym języku nazwalibyśmy szabrownikami. Narzekają może i inni. Ci, co ducha niemieckiego potrafili ukryć. Marzą może jeszcze o tych czasach, kiedy to przed okiem narodu Niemcy sudeccy mieli w rządzie praskim swoich ludzi. Tak się dziwnie wtedy składało, że w rządzie tym zasiadali dwaj ministrowie o nazwiskach, które były przeciwstawieniem ich narodowości: czeski minister nazwiskiem, Niemiec i niemiecki minister nazwiskem Czech. Były to czasy, kiedy polityczne partie niemieckie cieszyły się pełną i niczym niemąconą swobodą. Wyrazem tej swobody było posiadanie własnych posłów i własnych ministrów niemieckich. Partie te były co prawda „lojalne" i nie sprzenie wierzyły się nigdy tej „lojalności". W odpowiednim jeno momencie zmieniły swą „lojalność" względem Republiki czechosłowackiej na lojalność (tym razem już bez cudzysłowu) względem reżimu hitlerowskiego. Czyż dziwić się dziś przeto można czeskiej kobiecie, która na księdza czeskiego, pochodzącego z Hulczyńskiego, a stale rezydującego dziś w tych stronach patrzy z nieufnością? Notuje ona w myśl to, co usłyszała na kazaniu w kościele, wypowiedziane niezbyt poprawnym językiem czeskim i pyta sama siebie: „Czemu on mówi taką łamaną czeszczyzną"? Czy tylko dlatego, że pochodzi z pogranicza dawniej czeskoniemieckiego, a dziś już polsko-czeskiego, gdzie czeski język jest skażony wpływami germanizmu?... Buntuje się kobiecina i nie znajduje odpowiedzi. Ustępuje jednak politycznej racji stanu. Widocznie człowiek ten, choć nie mówi „czyście" po czesku, jest Czechem, skoro osadził go tu rząd czeski. Niechęci i uprzedzenia religijne towarzyszą powstaniu tu nowego czeskiego życia. Ludzie, którzy tu przybyli, nie mogą tak szybko oswoić się z nowymi warunkami. Drażnią ich sprawy często błahe. W Vesely w zapale religijnym przybysze spod Frydlantu (t. zw. popularnie Wałachy) połamali przedmioty kultu religijnego katolikom. Księdza ich nazwali „Volksdeutschem". Gdzie indziej jest znowuż odwrotnie. To życie tu na Sudeczyźnie dopiero rośnie, dopiero się formuje, nabiera barw. Wzajemne uprzedzenia, wzajemne tarcia i niezrozumienia znikną, pokonane przez trud narosły z wspólnych trosk i wysiłków przeżywania.

Jest wieczór, ale jeszcze cisza nie zamknęła obór, jeszcze blaski dogasającego dnia płoszą cienie nocy. Jest jeszcze dość jasno, by spojrzeć w dolinę Odry by wśród zieleni dojrzeć jeszcze matowiejącą czerwień dachów Oder. Wystarczy odwrócić głowę, aby ogarnąć wzrokiem obszerną bramę morawską, której jeden bok stanowi pasmo beskidzkie z majestatycznym szczytem Łysej Góry. Ten trójkąt ziemi morawskiej wciskający się między Śląsk Cieszyński a Śląsk Opolski — to brama morawska, symboliczny płat ziemi, skąd Odra bierze swoje błogosławieństwo czeskiego kraju w daleką drogę ku Szczecinowi. *Ta ziemia, na którą patrzę teraz, ziemia śląsko-morawska, stanowi naturalne zaplecze Odry, tworząc tu dogodny systemat wodny swego górnego biegu. Tu zbiegają się linie komunikacyjne ze wszech stron Republiki. Tu leży też źródło gospodarczych związków komunikacyjno - transportowych między dwoma państwami: Polską i Czechosłowacją. Tu powstaje też myśl o konieczności wzajemnego dopełniania się. Tu Odra z symbolu staje się rzeczywistością.*

MOST

Co robią Niemcy

Pojedynek buty z kurtuazją — Niedoszła partia wysiedleńców — „Dinge der Zeit" — O żołnierzu w autobusie.

JESZCZE nie przebrzmiała w Niemczech sprawa listu Tomasza Manna do byłego ministra hitlerowskiego, a literatura niemiecka przeżywa nową sensację. Jest to właściwie dalszy ciąg sprawy, o której swego czasu informowałem na tym miejscu. Mianowicie Th. Plievier w powieści swej „Stalingrad" dał wizerunek generała Pickerta, pisząc o nim, że opuścił swych żołnierzy pod Stalingradem. Generał Pickert, przebywający w angielskim obozie dla jeńców, zareagował na książkę Plieviera ostrym listem do redakcji „Ulenspiegla", podając szczegóły opuszczenia Stalingradu. Ta kontrowersja przeobraziła się w dłuższą dyskusję, obfitującą w wiele ciekawych momentów. Ostatecznie sprawa znalazła się w sądzie, mianowicie Plievier, którego kilka książek znajduje się także w przekładach polskich, oskarżony został przez butnego generała o... zniesławienie. Przed rozprawą sądową, której wyniku jeszcze nie znamy, autor „Stalingradu" ogłosił na łamach „Tägliche Rundschau", oficjalnego organu okupacyjnego władz radzieckich, list otwarty, w którym uzasadnia swoją opinię o Pickercie, podtrzymując zarzut dezercji z kotła stalingradzkiego. Nas zdumiewa jedynie kurtuazja, z jaką prześladowany przez hitlerowców pisarz dyskutuje z generałem.

Kurtuazja która nie opuszcza go nawet wtedy, kiedy cytuje słowa Pickerta, że postępowanie jego pod Stalingradem, „ocenione zostało jako nienaganne nawet przez wyższych dowódców armii", czego dowodem było obdarzenie go zadaniem sformowania nowej 9 dywizji artylerii przeciwlotniczej i posłanie jej pod jego dowództwem na front krymski.

BUTA generała hitlerowskiego, powołującego się na opinię zbrodniarzy norymberskich, bo przecież dowódcą jego był sam Goering, jest niezwykła. „Spełniam swój obowiązek — pisze Pickert — i żaden choćby i najbardziej utalentowany pisarz nie zdoła pomniejszyć moich zasług, a zasługi te zostały ocenione przez dowództwo, skoro odznaczono mnie wówczas krzyżem rycerskim". Dyskusja trwa. Niemcy przysłuchują się jej z zadowoleniem. Odpowiedzi Pickerta drukuje prasa niemiecka, ta ze strefy radzieckiej z niemiłymi dla bezczelnego generała komentarzami. Plievier jakby czuł, że przed opinią niemiecką może przegrać tę sprawę, choć wszystkie racje polityczne i historyczne są po jego stronie; i dlatego w swym liście otwartym mocno podkreśla bohaterstwo żołnierza niemieckiego opuszczanego w ciężkich chwilach przez zdradzieckich generałów. Podkreśla, że Pickert opuszczając kocioł stalingradzki odmówił zabrania do swego samolotu rannych, mimo, że było w nim jeszcze miejsce. Że wydostał się cały z Krymu, pozostawiając na placu boju 50 tysięcy poległych i dwóch generałów jako jeńców. W lutym widzimy Pickerta na czele oddziałów nad Renem. „Pozostał pan — pisze Plievier — wiernym Hitlerowi generałem. Pod Euskirchen powtórzył pan bezsensowne zdanie o walce do ostatniego naboju. I znowu niszczył pan kraj, tym razem własny, znowu gnał pan do śmiertelnego ataku dzielnych żołnierzy". Sprawa Pickert contra Plievier jest charakterystycznym pojedynkiem niewygasłej buty generalskiej, która w sprzyjających jej warunkach strefy angielskiej znowu podnosi łeb, z próbami rewizji i oskarżenia. Książka Plieviera

Nie jest to żaden fotos filmowy, ale prawdziwa ilustracja z życia młodzieży niemieckiej. Demoralizacja młodzieży niemieckiej zagraża Europie — wołają pisma anglosaskie. Czy słusznie? Jedno jest pewne, że w chwili obecnej młodzież niemiecka przeżywa szaloną, nieskrępowaną żadnymi więzami moralnymi wolność. „Ta młoda dziewczyna z papierosem w ustach — dodaje tygodnik niemiecki, skąd bierzemy zdjęcie — mieszka już z trzydziestym z kolei przyjacielem a uroda jej rozsiewa pewien zbrodniczy blask, przyciągający mężczyzn i żołnierzy alianckich. Ale godzi się być ostrożnym, dziewczyna jest nieuleczalnie chora. Nie jest ona zresztą wyjątkiem. Nasza przechadzka zburzonymi zaułkami Frankfurtu zaznajamia nas co krok z takimi zbrodniczymi aniołami, z których o ile się nimi nie zajmie Europa, łatwo wyrosną nowe potwory w rodzaju Ilse Koch".

jest gorącym oskarżeniem przeciw Pickertom, ale jak widzimy daleko jej do tego, by w dzisiejszych Niemczech stała się drogowskazem. Pickertowie odzywają się, protestują, wytaczają procesy — a publiczność niemiecka czuje się jakby była w ogromnym teatrze. Szczegóły odrywają jej uwagę od istoty całego zdarzenia wojennego. Pickertowie starają się, by droga do zrozumienia winy niemieckiej była coraz dalsza.

PICKERTOWIE grasują nie tylko po literaturze, w życiu społeczno-politycznym powojennych Niemiec jest ich także spora gromada. Najwidoczniejsi są oni zwłaszcza tam, gdzie jest mowa o wysiedleńcach zza Nysy i Odry. Starają się za wszelką cenę przeszkodzić w zrozumieniu nieodwracalnego faktu dziejowego, w pojęciu przyczyn, które do faktu tego doprowadziły. Sprzyja temu doskonale nieprzyjaźń, jaką wszyscy prawie Niemcy otaczają wysiedleńców. W strefie angielskiej, w której znalazły się 3,19 miliony Niemców z terenów na wschód od Nysy i Odry, doszło nawet do tego, że rozpoczęły się prace przygotowawcze do założenia nowej partii politycznej „wysiedleńców wschodnich". Na szczęście władze okupacyjne angielskie przeciwstawiły się temu, nie chcąc dopuszczać, jak podały komunikaty prasowe „do jeszcze większych podziałów narodu niemieckiego". Niemniej dotąd we wszystkich prawie gminach wiejskich i miejskich strefy angielskiej wysiedleńcy ze wschodu łączą się w osobne stowarzyszenia, w których dla innych Niemców stworzono numerus nullus. W gruncie rzeczy zebrania tych grup bardzo są podobne do obrad konspiracyjnych. Pickertowie w życiu społecznym i politycznym podtrzymują „odrębność" wysiedleńców, spory między wysiedlonymi, a ludnością miejscową. Gospodarczo wysiedleńcy mają się najgorzej i to sprzyja także w wielkim stopniu niechęci pogodzenia się z nową sytuacją polityczną, niezrozumieniu właściwych przyczyn przemiany.

DO takich Niemiec wciąż jeszcze nie chce powrócić wielka grupa emigrantów, kontynuująca na emigracji swe odrębne życie kulturalne, odrębną wolę polityczną. Grupy emigrantów niemieckich skupiły się koło kilku większych pism, z których wymienić należy przede wszystkim wychodzące w Chile „Deutsche Blätter" mające nad tytułem następujące motto: Przeciw niemieckiej Europie, dla europejskich Niemiec, dalej „Das andere Deutschland", wydawane przez Augusta Siemsena w Buenos Aires, wreszcie nowojorski „Aufbau". W czerwcu br. ukazało się nowe pismo w Londynie, będące wyrazem ideowym tamtejszej grupy emigrantów niemieckich. Pismo nosi tytuł „Dinge der Zeit". W programie pisma tego czytamy: „Celem naszym jest stworzenie organizacji światowej dla walki o demokrację treści (którą należy mocno odróżnić od dotychczasowej demokracji czysto politycznej lub formalnej), która jednak nie może być formalną skończoną organizacją, ale stać winna pod publiczną kontrolą."

NA koniec mała ciekawostka z „Rheinische Zeitung" (nr 52): „W monachijskim autobusie na Tegenseer Landstrasse wypadła pewnej kobiecie z ręki moneta 50-fenigowa. Żołnierz polski, siedzący obok, zapalił zapałkę, by znaleźć ów drobny pieniądz. Ponieważ jednak zapałka szybko zgasła, wyjął z kieszeni banknot 20-markowy, zapalił go i przy jego świetle znalazł monetę". Gazeta dodaje w komentarzu: „Oto lekkomyślność, której nie należy naśladować. Niemkom siedzącym w autobusie podobał się ten gest, ale czy nie lepiej było dać kobiecie owe dwadzieścia marek, które być może byłyby dla niej bogactwem? Na przykładzie tym widać wyraźnie, jaka jest różnica między nami a Polakami. Widzimy, dlaczego Polacy muszą przegrywać wojny i dlaczego podobać się będą kobietom, a nie podobać politykom."

WISZ

Tydzień Katowic

21. 7. — 3. 8. 1947

Życie teatralne:

24. 7. W sali teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach wystąpił gościnnie zespół teatru kameralnego D. Z. w Łodzi. Wystawiono sztukę w dwuch częściach Tennesee Williams'a p. t. „Szklana menażerla". Udział wzięli: Jerzy Duszyński, Irena Horecka, Janusz Jaroń i Zofia Mrozowska. Reżyserował Erwin Axer.

2. 8. W sali Państwowej Filharmonii w Katowicach przy ul. Sokolskiej 2 wystąpili gościnnie z komedią muzyczną w 3 aktach p. t. „Bliźniaki" Zdzisława Gozdawy i Wacława Stępnia, następujący artyści: J. Gosławska, S. Łapiński, M. Stankiewicz i E. Dziewoński. Tytułową, podwójną rolę malarza Ząbka i hr. Narcyza zagrał A. Dymsza. Reżyserował K. Rudzki. Przy forteplanie R. Schreiter, dekoracje M. Stęplenia.

2. 8. Na dużej sali teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach, wystąpili gościnnie Zofia Grabowska i Aleksander Żabczyński w czteroaktowej komedii francuskiej Marcelego Dullud'a, p. t. „Historia dwu serc". Reżyserował Janusz Warnecki.

Inne imprezy:

21. 7. W ramach uroczystości, związanych ze „Świętem Odrodzenia", odbyła się w teatrze im. Wyspiańskiego w Katowicach okolicznościowa akademia, w czasie której wykonano odpowiedni program artystyczny.

Odczyty:

2. 8. Na zaproszenie Harcerskiej Służby Informacyjnej Śląsko - dąbrowskiej Komendy Chorągwi Harcerzy w Katowicach, odbył się w sali „Domu Kultury" przy ul. Francuskiej 12, odczyt Ministra Kultury i Sztuki, Stefana Dybowskiego na temat: Tworzenie się warstw społecznych w Polsce.

Plastyka:

3. 8. W salonie wystawowym Związku Zawodowego Polskich Artystów, Plastyków w Katowicach przy ul. Dworcowej 13, otwarto wystawę prac grafików krakowskich. Prace swoje wystawili: Jerzy Bandura, Stefania Dretler-Flin Leon Kosmulski, Bogna Krasnodębska, Helena Krażowska-Knot, Adam Młodzianowski, Stanisław Töpfer, Mieczysław Wejman i Krystyna Wróblewska.

Życie muzyczne.

3. 8. Mała orkiestra Śląskiego Radia pod kierownictwem Konrada Bryzka oraz śpiewaczka, Pola Bukietyńska (sopran) i Marian Porębski, pierwszy tenor opery królewskiej w Brukseli, wystąpili w czasie „podwieczorku przy mikrofonie" w sali kawiarni „Astoria" w Katowicach. Konferensjerem był art. teatru Jerzy Fitio, akompaniował J. Harald.

Paweł Kubisz

Najwybitniejszy przedstawiciel piśmiennictwa polskiego na Zaolziu Paweł Kubisz ukończył dramat alegoryczny z życia i walki ludu śląskiego o równouprawnienie narodowe i socjalne. Z dramatu tego drukujemy niżej jeden fragment. Rozwój polskiego życia kulturalnego na Zaolziu winien znaleźć odpowiednie warunki w ramach układu kulturalnego między Polską a bratnią Czechosłowacją.

■

SCENA DRUGA

(Przez otwarte okno komnaty słychać gwałtowne poświsty wichru oraz jakieś trzaski — nagle rozlega się gromka pieśń zbójników:)

ZBÓJNICY

Hej helokóm, helokóm,
Śpiywóm sławe borokóm —
My zbujnicy, zbujarze —
Dwiyrze w zómku wyrażym!

Hej panowie, dziedzice —
Pięściom w gardło poświycym —
Pohulómy, ... hulejcie —
Wasze dwory nóm dejcie!

SŁUGA

(Do komnaty wpada z hałasem sługa, zatrzymuje niespokojny wzrok na leżącej postaci swego pana, hrabiego Prażmy i krzyczy rozpaczliwie:)

Hrabio, powstanie! ... zbójcy palą dwory,
W ogniach folwarki — w dymie gorzelnie!
Zbójnik Ondraszek z bandą wieczorem,
Zamek otoczył i tu i tam, szczelnie!
Znowu pijany — od wczorajszych łowów!
O, hrabio Prażmo na frydeckim zamku!

(sługa podchodzi do Prażmy i szarpie go za rękaw)

W umór zalany, jeno rusza głową,
— Z dziewkami hulał za zamkniętą klamką!
I nic nie słyszy! ... hrabio, hrabio, hrabio!

(z rozpaczą)

Te krzyki straszne, te strzały w pobliżu!
(z pogardą i rezygnacją)
Śpij łajno w złocie, złoto zbóje grabią!
... a lud ... też cierpi ..., jak ten człek na krzyżu!

HRABIA PRAŻMA

(przebudza się, na wpół pijany)

A kiego licha? ... przecie nie wołałem!
— Ej, hopsia siupsia, piersi jak marmurek.
Ten sen wspaniały ... siedziałem na tronie,
Błazen mi przywiódł jedną ze swych córek ...
Kat dał koronę ... Mazury i Prusy —
Całą Warmję, Kraków, Branibory ...
I posłów do mnie słali z paktem Rusy,
Każdy mi kraje podarować skory!

SŁUGA

(z wyraźnym zaniepokojeniem)
Najjaśniejszy panie!!!

HRABIA PRAŻMA

Wiem, wiem ... polowanie! —
Słyszę już strzały i charty na smyczy,
Idź konia siodłać, już dźwigam się z pryczy!

OERJAN LINDBERGER

Literackie

Szwecja jest naszym północnym sąsiadem, który zwraca dużą uwagę na życie kulturalne Polski a zwłaszcza jej Ziem Odzyskanych. Stosunki nasze ze Szwecją będą coraz ściślejsze, a tereny zachodnie Polski odegrają w tym nawiązywaniu kontaktów rolę niepoślednią. Pisarze szwedzcy zapowiedzieli swój przyjazd do Polski. Niżej zamieszczamy artykuł informacyjny współczesnego krytyka szwedzkiego o piśmiennictwie szwedzkim z okresu wojny. W przyszłości na łamach naszego pisma zabiorą głos wybitni pisarze szwedzcy, o których mówi poniższy artykuł. Pragniemy szczerze ścisłych kontaktów między pisarzami szwedzkimi a polskimi, wyprzedzonych już przez kontakty gospodarcze. Pragniemy poznać prace kulturalne naszego sąsiada zza Bałtyku, mającego życzliwy stosunek do naszych osiągnięć kulturalnych po wojnie.

W nowoczesnej — literaturze szwedzkiej w odróżnieniu od wielu innych państw doniosłą rolę odegrali pisarze wywodzący się z klasy robotniczej. W znacznej liczbie pojawiają się oni około 1910 i tak w następnym 30-leciu druga generacja pisarzy osiąga swą dojrzałość artystyczną. Jednym z wydatniejszych rodzajów literackich tego okresu była powieść rozwojowa oparta na autobiografii. Pisarze tacy jak Jan Friedegard, Eyvind Johnson, Vilhelm Moberg, Harry Martinson i Moa Martinson łączyli obrazki psychologiczne z krytycznym rozbiorem stosunków socjalnych. Inni jak Ivar Lo Johansson i Josef Kjellgren nie poświęcając większej uwagi materiałom autobiograficznym zajęli się studiami nad społeczeństwem.

Już w okresie po pierwszej wojnie światowej na czoło liryków i dramaturgów wysunął się w charaterze pioniera literackiego Per Lagerkvist. Ten pisarz także reagował ostro na zwycięstwo nazistów 1933, a wszystkie jego dzieła przepojone były walką z ideologią gwałtu. Pełne złych przeczuć są także zbiory poezji Hjalmara Gullberga i Johannesa Edfelta. Zwłaszcza pod koniec 10-lecia daje się szczególnie zauważyć rozgoryczenie i troska w dziełach pisarzy wyżej wymienionychh jak również u ich dwóch kolegów, przedstawicieli świata mieszczańskiego: Olle Hedberga i Arvida Brennera. Ten ostatni, wychowany w Niemczech, w swoim „Kompromisie" wydanym w 1934 daje godny uwagi opis zwycięstwa narodowych socjalistów o wysokich walorach artystycznych i ideowych.

Różne przemiany naturalnie przechodziło w tym czasie życie literackie. Z początku gwałtownie wzrosła produkcja książek. Chociaż w roku 1940 ukazało się mniej więcej 2400 nowych książek, co oznacza spadek wobec roku 1939 (3.000 tytułów), umotywowany zresztą ogólną niepewnością chwili i wypadkami politycznymi — to w roku 1944 liczba ta wzrasta do około 4.000 tytułów. Równocześnie rosną także cyfry nakładów. Dopiero powojenny eksport doprowadził do kryzysu papierowego.

Wprowadzona w czasie wojny ustawa, ograniczająca wolność słowa przez cenzurę, nie została nigdy wprowadzona w życie a po wojnie zniesiono ją. Kontakty i przyjazne stosunki między pisarzami i artystami krajów skandynawskich istniały od dawna. Toteż nie jeden szwedzki pisarz czuł się osobiście dotknięty i zagrożony wybuchem fińskiej wojny zimowej i błyskawicznym atakiem Niemców na Danię i Norwegię. Przykładem tej reakcji niech będzie zbiór wierszy Lagerkvista, który p. t.: „Sang och strid" („Krew i walka") ukazał się w r. 1940. Już 1940 widoczna jest różnica zdań między pisarzami a odpowiedzialnymi czynnikami polityki szwedzkiej. Pisarzy nie mogło zadowolić absolutne dążenie do neutralności, uważali to za cel zbyt ograniczony. Wprawdzie po 9 kwietnia nie wypowiadali się przeciwko nakazanemu przez urzędy narodowemu kursowi, starali się jednak uzgodnić z nim zasady obrony praw wolności i człowieka. Tutaj literackich przykładów dostarczą nam tomy poezji Silfverstolpe'a i Gullberga oraz Bo Bergmana, „wielkiego starego" literatury szwedzkiej.

W wielu innych wypadkach różnice zdań maskowała tematyka historyczna. Albert Olsson pisał o walce chłopów przeciw obszarnikom 1600; na tej samej linii leży wielki sukces Moberga z książką „Rid i Natt („Jazda nocą"). Pragnął on w ten sposób zwrócić uwagę władzom szwedzkim na zbyt słabą jego zdaniem wolę oporu przeciwko Niemcom. Zrozumiałe jest wrażenie, jakie książka ta wywołała, jeśli się weźmie pod uwagę równoległe z jej ukazaniem się wydarzenia norweskie jesienią 1941 i podniecenie wywołane w lecie 1940 układem tranzytowym, zezwalającym Niemcom na przewóz wojsk i broni przez terytorium szwedzkie.

Te nastroje całkiem otwarcie już występują w sztuce Gunnara Ahlströmsa „Beredskap" (Gotowość). Fakt, że pociągi z niemieckimi urlopowiczami przejeżdżały przez terytorium szwedzkie już po zakończeniu kampanii norweskiej, ale jeszcze przed podpisaniem odpowiedniego układu, wzbudził rozgoryczenie zwłaszcza wśród obywateli szwedzkich powołanych do służby wojskowej. Ze słabości tej rodziło się uczucie bezskuteczności tych osiągnięć i uczucie to uwydatniło się głównie w twórczości dwóch młodych debiutantów powieściowych, Olava Jonasona i Harry'ego Ahlberga.

Powieść historyczna dalszy swój rozwój znajduje w Friedegarda „Trägudars Land" (Kraina bożków drewnianych) i „Gryningss-

Legenda wydziedziczonych

SŁUGA

(przerażony)

Gdzież polowanie? — zbójecka gromada,
I chłopi z nimi pańszczorze, pańszczorze!
Ondrasz, Janosik . . . z Tatr, ze Śląska zdrada!
Rzeź, rebelija . . . trupy, krew, krew, noże!

(Na korytarzu, przylegającym do komnaty, słychać coraz wyraźniejsze krzyki i tupet nóg. Sługa ucieka z komnaty środkowymi drzwiami, które za sobą z hałasem zamyka. Na podłogę komnaty pada topór rzucony przez otwarte okno. Hrabia powstaje i chwiejnym krokiem podchodzi w stronę kotary. Zbójnicy dobijają się do środkowych drzwi, które po krótkiej chwili pękają. Do komnaty wpada gromada zbójników wraz z młodą kobietą, która jakby ich prowadziła.)

HRABIA PRAŹMA

(Ciągle się chwiejąc, patrzy na młodą robotnicę pańszczyźnianą z widoczną trwogą)

Teresa Łabudówna . . . to ty?

TERESA ŁABUDÓWNA

(z nienawiścią i zupełną pewnością siebie)

W strachu szczerzysz hrabio kły?

HRABIA PRAŹMA

(potulnie, jakby był coraz więcej świadomy swego położenia)

Zawsze łaskawy byłem dla poddanych,
I ojcem chłopów i ich dobrym panem!

TERESA ŁABUDÓWNA

Ojcem?
Satrapą nad bydłem roboczym!
A bydło?
To my . . . zaszczucci pańszczorze!
Nad nami hajduk w krok z nahajem kroczy,
Na barkach naszych pańskie blizny wożę!
Gdzie jest mój ojciec?!
I gdzie moja matka?!
Gdzie radość jaka, gdy wolna niedziela?
. . . Tkacz płótna panom w niedzielę nie natkał —
Nad białym płótnem pomarł i pobielał!
A żona jego w pogrzeb brony wlokła —
I nahaj ciągnął przez plecy oranie . . .
Jam jest ich córką!
Już swe szczęście stłukłam,
Tyś mi dośpiewał mój szalony taniec!
. . . Wczoraj to było . . .
W tej hucznej biesiadzie . . .
Hajducy wiedli w twe rozpustne łoże
. . . Moją niewinność — w twe szpony, zagładzie!

(Teresa Łabudówna zasłania rękawem oczy i wybucha płaczem)

ZBÓJNICY

Kołami rozwłóczyć to ciało,
Kamraci, brać go — brać go śmiało!

ONDRASZEK

(powstrzymuje zbójników ruchem ręki)

Nie o rzeczy nikłe przeć się nam wypada,
Miarą długich cierpień o jutrze chcę gadać!

JANOSIK

(przerywa nagle wywody Ondraszka)

Kiej już pod Tatrami, niek i pod Beskidem
Panów gnać zacniemy — spełnorolniać biedę.
Zadźgać te psiajuchy, oberwy, panocki!
Państwo wielgi stworzym, robić trza nom młockę!
Z pospolitej ciżby, wzgardy, niedostatku,
Ścieżynę wyciosać ludową i gładką!
Z tych wrzodów my wyszli — z tej krzywdy spańsconej
Ciepane owoce na cudzom oskome!
Cysorze nom rzędzom, hewirujom światem —
Tu dusóm, tam gnębiom, indzij głoscom batem!
Narod je rozbity — bo w każdym cysarstwie . . .
I księstwa i hrabstwa, dziedzice, żandarmi —
I ciemni jesteśmy i niemi w swej warstwie,
Sprzęgłości nom trzeja — niewola nas karmi!

PAWEŁ KUBISZ.

AMELIN VONDER

W czeskich oczach

Autor „Drewnianej łyżki" o współczesnej literaturze polskiej. Dygat sądzi pisarzy. Literaci polscy Krezusami. Halas o pobycie w Polsce i przekłady wierszy... Różewicza. Słowacy filozofują.

Nie polemizowałem z artykulikiem ZEZ'a, opublikowanym na łamach warszawskiego „Głosu Ludu", a poświęconego mojej korespondencji „Nad Tatrou sa blyska", gdyż wyręczyło mnie w tym pewne... lewicowe pismo słowackie, gdzie obywatela Zeza poczęstowano kilku niezbyt pochlebnymi określeniami. Zaś na temat „Odry" — to samo lewicowe, słowackie pismo podaje, „iż jest ona bodaj jedynym pismem literackim w Polsce, które przynosi bardzo sumienne, rzeczowe i nader obiektywne glossy z słowackiego życia kulturalno-społecznego, czego dowodem jest choćby artykuł „Nad Tatrou sa blyska", gdzie wiele drażliwych spraw raczej pominięto lub niedomówiono." Tę wypowiedź lewicowego pisma słowackiego kwituję bez jakiejkolwiek złośliwości.

Inną gorzką pigułką jest dłuższy artykuł o literaturze polskiej, jaki pojawił się ostatnio na łamach praskiego tygodnika literackiego, wydawanego przez E. F. Buriana („Kulturni Politika", nr 45 z dnia 25 lipca br.). Artykuł ten nosi szumny tytuł: „Pisarze w Polsce". Już przy pobieżnym przeczytaniu tego artykułu, napisanego przez czeskiego literata Jerzego Weila, odnosi się wrażenie, że Weil, który dotąd w ogóle nie zajmował się literaturą polską publicznie, gdyż jest znany raczej jako tłumacz poetów sowieckich na język czeski, musiał otrzymać jakieś informacje z pewnych kół literackich w Polsce. Informacje te jednakże są miejscami tak subiektywne i jednostronne, że raczej przynoszą szkodę imieniu współczesnego piśmienictwa polskiego na terenie Czechosłowacji. Sprawa jest tym boleśniejsza, że Weil, który jest autorem książki „Moskwa — granice" oraz nagrodzonej jeszcze przed wojną, a dotąd niewydanej powieści „Drewniana łyżka", nie zdawał sobie chyba dokładnię sprawy, że go wprowadzono w błąd. Aby szersze koła literackie i społeczeństwo polskie zapoznały się bliżej z tym artykułem, podajemy go na tym miejscu w pełnym brzmieniu:

„Rany ziemi polskiej jeszcze nie są zagojone. Matki szukają stale swych dzieci, mężczyźni swych żon. Z wszystkich narodów okupowanych przez Niemców Polska była ziemią najbardziej nieszczęśliwą. Ludzkie życie w czasie okupacji nie posiadało tutaj żadnej wartości,w pamiętnikach „polskiego króla" Franka, wyczytujemy rozkazy mające na celu systematyczne wymordowanie polskiego narodu. Straty polskiego życia kulturalnego są olbrzymie, jest to książka o pięciuset stronach. Niemcy, przede wszystkim chcieli zniszczyć polskich pracowników kulturalnych, zamknęli biblioteki, teatry; zakazali wydawania książek prócz pornografii. Po zakończeniu wojny do tych spraw dołączyła się walka z reakcją i bandytyzmem — mordowanie trwało dalej. Dlatego też nie należy się dziwić, że życie kulturalne w Polsce posiada charakter niewyrównany, niezorganizowany, improwizacyjny. Dzieją się groteski. Z cudzych autorów, nic się nie wie o Hemingway'u, Caldwell'u, a co jest jeszcze więcej zadziwiające o Steinbecku (amerykański krytyk i pisarz — przyp. mój). Natomiast wydano po polsku szwajcarskiego kolaboranta Johna Knittela i nową powieść Remarque'a „Zwycięski łuk", miły, zręcznie napisany kicz. Z przekładowej literatury wychodzą różne głupawe „detektywki" i „cowboy'ki". Ukazuje się także „Rodokaps" („Rodokaps" = romany do kapsy = powieści do kieszeni; autor ma tu na myśli prawdopodobnie polskie pismo „Co tydzień powieść", którego odpowiednikiem w Czechach jest tzw. Rodokaps — przyp. mój).

„Czytelnik" jest najlepszym wydawnictwem. Jest to wielka sprzedażna i wydawnicza spółdzielcza organizacja, która wydaje dzienniki, tygodniki, czasopisma — ma swoje drukarnie w całym kraju. Wydaje nowoczesną i klasyczną literaturę, książki naukowe, nie ucieka się do tanich, sprzedażnych efektów. Organizuje biblioteki w zapadłych miastach i fabrykach. Wydaje tanie książki, stosunkowo w dobrej szacie. Jest to praca olbrzymia. Musimy sobie uświadomić, że reżim „sanacji", reżim pułkowników, nie ujawniał żadnego zainteresowania dla szkolnictwa i literatury. Książki wychodziły przed wojną w małych nakładach, a konsumentem ich była warstwa bogatych. Do ludu książka nie dochodziła. Obecnie „Czytelnik" stara się o to, aby najszersze warstwy ludności czytały książki. Wszędzie jednak natrafia się na przeszkody. Jest mało ludzi, mało działaczy kulturalnych, mało nauczycieli, mało bibliotekarzy, mało typografów. Nakłady książek są stosunkowo dość wysokie; kiedy przed wojną nakład książki wynosił od 3000 do 5000 egzemplarzy, obecnie ten sam nakład wynosi 10.000 do 15.000 egz. Nie zapominajmy także, że Polska jest krajem, gdzie jest jeszcze wiele ludzi „niegramotnych". Księgarnie są przede wszystkim majątkiem spółdzielczym, istnieje jednak wiele wydawnictw księgarskich, prywatnych. Wydawnictw prywatnych wprawdzie jest dosyć, ale są to wydawnictwa małe, liczące na sprzedażny zysk. Formy sprzedaży książek członkom bez pośrednictwa księgarskiego — Polska nie posiada. Ale wiele książek dochodzi wprost do fabryk za pośrednictwem „świetlic" — robotniczych klubów. Ostatecznie kryzys książki w Polsce nie istnieje, tak jak nie istnieje kryzys teatru.

Pisarz w Polsce posiada stanowisko godne pozazdroszczenia. Związek polskich pisarzy ZAIKS (??? — przyp. mój) ma wprawdzie więcej członków, niż nasz Syndykat, ale jakość ich pracy jest chyba jednaka. Wybitnych pisarzy jest bardzo mało. Honorarium ustanowiono na 15 proc. To jednak nie jest sprawą najważniejszą, ważne jest, że właściwie nie istnieje współzawodnictwo, gdyż przekładów w Polsce prawie się nie wydaje. A prócz tego pisarze polscy posiadają inne, liczne przywileje. Zamieszkują oni w przepięknych mieszkaniach (po Niemcach), za które płacą tylko minimalny czynsz, posiadają swe stołówki ze wspaniałymi kuchniami, mają swe kluby, uzdrowiska, pensjonat nad morzem w Sopocie. Posiadają możliwość drukowania co tylko napiszą, krytyka oryginalnej twórczości nie jest zbyt surowa, także nikt im nie dyktuje co i jak mają pisać. Dysponują absolutną wolnością przy równoczesnym zapewnionym dobrobycie. Pism literackich w Polsce jest dużo, zaś wszystkie piszą o domowej literaturze, sprawom obcej literatury poświęca się tylko znikomą część miejsca. W czasopismach są takie rzeczy, których już dawno nie ma w naszych literackich pismach: plotki i przygody o współczesnych pisarzach polskich.

A jednak dzisiejsza polska literatura nie posiada tych wybitnych wartości, jakie by mieć powinna, jeśli wspomnimy jej wielką tradycję. Tradycja romantyczna: trzech wieszczów, którzy zajęli honorowe miejsca w europejskiej literaturze: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Tradycja realistyczna: wielcy realistyczni prozaicy Żeromski, Reymont, Sieroszewski i inni. Współczesna literatura polska posiada pisarzy dobrych i złych, ale bynajmniej nie wybitnych. Literatura ta nie ujawnia potrzebnego zmysłu poszukiwania nowej formy. Większość pisarzy pisze dotąd o okupacji, ale to są książki reportażowe, opracowania własnych przeżyć z warszawskiego powstania, z życia w podziemiu i w obozach koncentracyjnych. Jedyną książką, która w tym stanie tworzy wyjątek, to Dygata „Jezioro Bodeńskie", książka napisana odmienną formą poetyckiego monologu. Jest to książka gorzka i pesymistyczna. W Europie zaszeregowano Dygata między egzystencjonalistów. Również amerykańska „Saturday Rewiew of Literature" nazwała Dygata egzystencjonalistą. Ale sam Dygat, który należy do grupy pisarzy „Kuźnica", nie przyznaje się do tego. Nigdy nic nie czytał z pisarzy egzystencjonalistów. Nie zna ani książek Kafki ani Sartre'a ani Camus'a. Natomiast czytał i pilnie studiował Dostojewskiego. Dygat należy do tych autorów, których nie cechuje samolubstwo i którzy uznają, że sytuacja polskich pisarzy, będąca opływaniem w dobrobycie, posiada swe ciemne karty. Zdaje on sobie z tego sprawę, że takie wyjątkowe uprzywilejowanie prowadzi do izolacji, do oderwania się od szerokich mas narodu, do przeceniania własnej twórczości, do zamknięcia się przed wpływem obcych literatur. Zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że współczesna literatura balansuje ciągle pomiędzy romantyczną a realistyczną tradycją, że dotąd nie potrafiła pojąć teraźniejszości, że przyswaja sobie maniery arystokratycznej wyłączności. „Szlachta i Sienkiewicz, to jest właściwe nieszczęście Polski" — powiada Dygat. Dążenie ludu polskiego do nauki, robotnicze i chłopskie masy, które po raz pierwszy w dziejach, rwą się z olbrzymią witalnością do kultury, oto jest inny prąd, inny niż piękne domy pisarzy, bogate jadła i wielkie honoraria. Ten prąd wyda raz s w o i c h pisarzy, którzy zmienią oblicze polskiej literatury, ale na razie Polska musi się zadowolić taką literaturą jaką posiada".

Tak brzmi ten artykuł, który sytuację materialną pisarzy polskich przedstawia w oparciu o informacje nieprawdziwe.

Inną już niespodzianką jest ostatni 29 numer tygodnika „Lidova Kultura", gdzie nie spotykamy się z tymi dość nieznanymi w Polsce przez pisarzy polskich „dziejami dobrobytu" współczesnej literatury polskiej i jej twórców, mieszkających także i poza Łodzią, którzy „nie napisali" „Jeziora Bodeńskiego", a jakże często nawet znajdują się w ciężkim położeniu i nie zamieszkują w przepięknych mieszkaniach.

Numer 29 „Lidove Kultury" z dnia 22 lipca jest w znacznej mierze poświęcony sprawom polskim. Artykuł wstępny zamieszcza tutaj prof. Karol Krejczi o „Nowej erze kulturalnych stosunków polsko-czeskich". Krejczi, nawiązując do ostatniej wycieczki literatów czeskich w Polsce, daje krótki zarys dawnej współpracy polsko-czeskiej na odcinku kulturalnym, aby zaznaczyć, że „polska literatura była zawsze demokratyczną, jeśli chodzi o jej czołowych przedstawicieli; różnice polegały tylko na tym, że każda generacja przystępowała do rozstrzygania społecznych problemów na swój sposób".

W tejże „Lidovej Kulturze" znajduje się także rozmowa z poetą Franciszkiem Halasem p. t. „Franciszek Halas mówi o literaturze polskiej". Informacje Halasa posiadają raczej charakter obiektywnej informacji o całokształcie życia kulturalnego i literackiego w Polsce. Dalszym artykułem jest wywiad Z. Pachovskeho z programowym dyrektorem Radia Polskiego Z. Młynarskim oraz z polskim historykiem i socjologiem R. Jasińskim p. t. „Czesko-polska radiowa współpraca dalszym krokiem do kulturalnej jedności Słowian". Jan Pilarz zamieszcza w tym samym numerze swój przekład wiersza J. Przybosia „Do robotnicy" oraz wiersza Tadeusza Różewicza „Pożegnanie". Obydwa przekłady zamieszczono na pierwszej stronie. Prócz tego w numerze odnajdujemy wiązankę wierszy Różewicza, Adama Włodka, Krzysztofa Baczyńskiego (w przekładzie J. Rumlera) oraz wiersz „Drzwi" Jerzego E. Millera w przekładzie E. Sojki. O tych ostatnich poetach kreśli swój krótki artykuł Józef Rumler p. t. „Młodzi polscy poeci", gdzie np. o Adamie Włodku czytamy takie zdanie: „A Adam Włodek? Bożyczku! Jego wiersze — często jeszcze wprawdzie poszukujące drogi, idą po śladach o generację starszego jego druha, Juliana Przybosia".

Ten piękny polonofilski numer „Lidovej Kultury" uzupełnia krótki urywek z opowiadania Wojciecha Żukrowskiego p. t. „Czysta robota" w przekładzie B. Kunca.

Nie mniejszą nispodzianką dla polskiego czytelnika, interesującego się kulturalnymi zjawiskami czeskimi i słowackimi, jest wydanie przez słowacką „Maticę" szeregu książek poświęconych filozofii słowackiej, „Matica" wydaje nawet periodyczne czasopismo, poświęcone sprawom filozofii. Ostatnio zaś Słowacka Akademia Nauk i Sztuki wydała obszerną publikację p. t. „Philosophica Slovaca" jako rocznik pierwszy pod redakcją dr. Igora Hruszovskeho. Pierwszy rocznik na 278 stronach zawiera szereg ciekawych prac, które obrazują nie tylko rozwój słowackiej myśli filozoficznej w ostatnim czasie ale także rzucają pewien myślowy aspekt na współżycie Czechów i Słowaków w jednym państwie.

Jeszcze jedno memorandum łużyckie

Przyjaźń radziecko-łużycka. Referent kulturalny radzieckiej władzy okupacyjnej w Budziszynie i starosta budziszyński dr Cyż.

Na konferencję czterech ministrów, która przed kilku miesiącami odbyła się w Moskwie, organizacja Łużyczan „Domowina" przedłożyła swoje żądania ujęte w formę memorandum *). Kilkujęzyczne to memorandum na wstępie powołuje się na londyńskie memorandum federacyjnej republiki jugosłowiańskiej ze stycznia 1947 r., które zwróciło już uwagę czterech ministrów na znaczenie sprawy łużyckiej. „Domowina" stwierdza, że „Łużyczanie są samodzielnym autochtonicznym narodem słowiańskim... od Niemców różnią się własnym językiem i własną kulturą".

Memorandum dzieli się na trzy rozdziały. W pierwszym jest mowa o powstaniu i rozwoju problemu łużyckiego. W historycznym tym szkicu większą uwagę zwrócono na omówienie wypadków z roku 1919, w którym jak wiadomo delegacja łużyckich polityków wyjechała na konferencję do Paryża, pracując tam bardzo intensywnie nad zapoznaniem się polityków świata z istotą sprawy łużyckiej, ulegając po powrocie do Niemiec aresztowaniu i zasądzeniu na długoletnią twierdzę. Wolnościowe tendencje roku 1919 rychło musiały skapitulować przed wzmożonym szowinizmem niemieckim. Od roku 1941 — po ostatnim pogromie, który na Łużycach w roku 1937 zniszczył ostatecznie wszelką działalność narodową — pracuje w konspiracji Łużycka Rada Narodowa, uznawana m. in. przez polski naród walczący za rząd łużycki.

Do najciekawszych należą uwagi 2 rozdziału, mówiącego o współczesnych stosunkach łużycko-niemieckich. Czytamy tu np. że „sowieckie czynniki okupacyjne uznały w zasadzie prawo narodu łużyckiego do równouprawnienia" ale że „problem łużycki dotąd jako problem polityczny nie został rozstrzygnięty a lud łużycki pozbawiony jest wszelkich prawnych podstaw obrony swych praw narodowych". Memorandum wyraźnie oświadcza, że Niemcy w niczym nie pomagają Łużyczanom w ich pracy narodowej a raczej starają się im w niej przeszkadzać i że takie nastawienie Niemców, szowinistyczne i niedemokratyczne, jest wynikiem błędnego wychowania politycznego Niemców. Dotąd Łużyczanie nie posiadają ani jednej szkoły łużyckiej a język łużycki wprowadzony został do niektórych szkół jako przedmiot nadobowiązkowy, wykładany trzy razy tygodniowo. Często się zdarza, że nauczyciele niemieccy zabraniają dzieciom łużyckim używania języka ojczystego w szkole i poza szkołą. W administracji i sądownictwie nadal panuje język niemiecki. Spis ludności z 20 października 1946 przeprowadzony został w atmosferze nastraszania i pogróżek. W policji znajdują się sami Niemcy, często nastawieni wrogo wobec Łużyczan.

Memorandum wymienia wiele innych jeszcze faktów, świadczących o wyraźnej złej woli Niemców o ich niewygasłym szowinizmie. „W dobie obecnej — czytamy tam — administracja kierowana przez sowieckie urzędy okupacyjne zaręcza jeszcze sprawiedliwe traktowanie spraw łużyckich. Należałoby jednak pomyśleć nad tym, by w wypadku odejścia wojsk okupacyjnych nie groziło ludowi łużyckiemu nowe niebezpieczeństwo".

Ostatni rozdział notuje postulaty łużyckie. A więc:

1. wzmianka o Łużyczanach w traktacie pokojowym, która by oddawała ich pod ochronę prawa międzynarodowego;
2. oddzielenie Łużyc od Niemiec w sensie politycznym;
3. ogłoszenie określonego obszaru za obszar neutralny;
4. oddanie go pod kontrolę jednego lub kilku państw słowiańskich;
5. nadanie obszarowi temu statutu, opartego na pełnomocnictwach podpisujących traktat pokojowy;
6. kompensacja za lata politycznego, kulturalnego i gospodarczego ucisku Łużyczan przez rządy hitlerowskie. Zwłaszcza musi być przeprowadzona restytucja wszelkiego majątku, skonfiskowanego lub zniszczonego przez faszystów.

Memorandum podpisały władze „Domowiny" w osobach przewodniczącego Pawła Nedo, jego zastępców Jurija Handrika i Meta Laszkiego i członka Komitetu Arnoszta Simona. *To jeszcze jedno memorandum narodu łużyckiego zwraca się do sumienia świata, głosząc prawdę o żywotności i niezniszczalności małego narodu, prawdę o niezmienności metod postępowania niemieckiego wobec podległych im narodów, konieczność sprawiedliwości.*

Jerzy Szumilas

*) Memorandum des Serbes de Lusace a la conference des quatre Ministres des affaires etrangeres reunie a Moscou, mars 1947; stron 11;
to samo po angielsku;
to samo po rosyjsku.

Książka w Opolu

Polska książka w Opolu ma swoją starą tradycję. Nie mówiąc o modlitewnikach i kościelnych śpiewnikach, przypomnieć muszę, że przecież w Opolu właśnie, pierwszą swoją pracę drukował Józef Lompa: „Krótkie wyobrażenie historii Śląska" w 1821 r. A w dwadzieścia lat później — w latach 1841—42, trzy zeszyty swoich wierszy.

Nie ma zestawionej polskiej bibliografii druków opolskich, w latach — np. 1821 — 1939 . . . musi ona być jednak opracowana. Książka polska wydana w tym mieście, to mocny dowód wpływów polskich i polskiej kultury. A taka bibliografia opolska — wcale chyba nie byłaby szczupła. Wychodziły przecież w Opolu w ostatnich chociażby 50 latach, przed rokiem 1939, — trzy czy cztery pisma periodyczne, wychodziły broszury, pracowały polskie drukarnie.

Dzisiaj mamy w Opolu trzy drukarnie, pięć księgarni, — kilkanaście wypożyczalni książek (handlowych i organizacji społecznych). Rozprowadzają one książkę polską wśród społeczeństwa, praca ich jest ważna i ciekawa.

Powojenny dorobek jednak opolski w tej dziedzinie wcale nie jest wielki, od razu to należy stwierdzić. I dodać należy, że powinien i mógłby już być większy...

Dla porządku trzeba zaznaczyć, że w r. 1946, na wiosnę, prywatnym wysiłkiem wydano „Poezje literatów na Opolszczyźnie". Notujemy to jako pozycję bibliograficzną.

„Drukarnia Opolska" ma pewne zasługi (najkosztowniejsze zresztą) drukując od roku już prawie tygodnik „Nowiny Opolskie". W niej też drukowane były wyżej notowane „Poezje".

Drukarnia „Wiedza" pracuje w ramach ogólnego planu zespołu tych drukarń w całej Polsce. Mało zaś ludzi na pewno wie, że w opolskiej właśnie „Wiedzy" drukowana była tak popularna książka, jak „L — jak Lucy" Meissnera. Nadto „Historia Demokracji Polskiej" Limanowskiego, „Chleb i Wino" Silone'a, „Idee i Ludzie" Próchnika.

Trzecia drukarnia — „Drukarnia Diecezjalna", ambitnie podjęła samodzielne wydawnictwo; pracuje tak od niedawna, jako prawdziwa oficyna wydawnicza, z własnym typem wydawnictwa, własnym znakiem drukarskim, artystycznie zaprojektowanym przez art. mal. Stanisława Bobera. Pod jej znakiem ukazało się 7 książek, przeważnie regionalnych, opolskich. Wyjątek stanowi — pięknie i starannie wydana książka Rudolfa Wacka, „W polskich kniejach". Z pozostałych wymienić należy O. J. Woronieckiego pracę o Bł. Czesławie — Dominikanie, i R. Horoszkiewicza: „Z przeszłości Opola" (z serii prac Tow. Przyj. Nauki i Sztuki w Opolu).

Zanotować tu także należy inicjatywę Dyrekcji I. Państwowego Gimnazjum w Opolu, które wydało prace swego nauczyciela, Stanisława Makosza: „Historia miasta Opola" (druk. „Wiedzy").

„Księgarnia Opolska" (właśc. Helena Słotwińska, rodowita Opolanka) ma także wydawnicze ambicje. Jej nakładem ukazały się serie artystycznych pocztówek, „Opole" i „Głuchołazy", a podobno zamyśla próbować swych sił i na polu wydawnictw książkowych (przewodniki po Opolszczyźnie).

Nie można jednak pisać o książce w Opolu, nie poruszając prac instytucji, która posiada ich najwięcej. Jest to „Biblioteka Powiatowa". Z upartej, ciężkiej, drobiazgowej pracy p. Zofii Rodziewiczowej powstała dzisiaj biblioteka licząca 5000 tomów i obsługująca, przez zorganizowane punkty — wypożyczalnie w terenie — cały powiat.

Mieści się Biblioteka Powiatowa w Starostwie, w lokalu dawnej biblioteki b. regncji opolskiej. Lokal to piękny, odpowiednio przygotowany, zasadniczo byłby obszerny, gdyby nie to, że zawalają go jeszcze książki niemieckie, nie objęte programem prac Biblioteki Powiatowej.

O świeżo powstałej, organizującej się dopiero właściwie Bibliotece Miejskiej (ul. Kościelna 8) można będzie chyba coś napisać dopiero po jakimś czasie.

I jeszcze jeden dział pracy księgarskiej: Wystawa książki. Druga już w Opolu odbyła się w minionym niedawno „Tygodniu Kultury". Poprzednia, urządzona w r. 1946, przeminęła niezauważona prawie przez ówczesną ludność Opola. Tegoroczna cieszyła się znaczną popularnością i odpowiednią liczbą zwiedzających.

Roman Horoszkiewicz

podróże szwedzkie

folket" (Naród porannych zórz); w obu książkach autor przenosi współczesne tendencje socjalne w czasy wcześniejsze. Miejsce jego jest wśród autorów, którzy jak Moberg z jednej strony i Lo Johansson oraz Moa Martinson z drugiej strony, ze swych studiów z życia biednych pracowników rolnych tworzą ważne i skończone dzieła.

Osobną grupę tworzą pisarze, którym druga wojna światowa pozwoliła na sformułowanie zasad fundamentalnej krytyki w stosunku do kultury współczesnej. Zalicza się tu np. Harry Martinson. Negatywna jego reakcja widoczna jest w wydanej 1940 książce „Verklighet til döds" (Rzeczywistość do śmierci). W wojnie widzi on wyraz uwielbienia machiny, której działania nie umiano ani złagodzić ani zmienić przez wartości humanitarne. Według niego biedna Szwecja okresu wcześniejszego z wszystkimi jej niedociągnięciami przewyższa daleko Szwecję współczesną, żywotną. Swoje pozytywne ideały wykłada w wierszach tomu „Passad", wzory tutaj bierze z klasyków chińskich, pełnych umiłowania pokoju. Człowiek należy do kosmosu, nie może z niego uciec i dlatego badania nad stosunkami w kosmosie prowdzić muszą do zapewnienia człowiekowi zdrowia i równowagi.

Pod pewnym względem w podobnym kierunku rozwinęła się Elin Wägner. Nim rozpoczęła ona karierę pisarską związana była mocno z ruchem kobiecym i wyznawała zdecydowany pacyfizm. Zawsze krytycznie odnosiła się do kultury nowoczesnej. Swój program rozwinęła w wydanej podczas wojny powieści „Vackarlocka" (Budzik). Stwierdza tu ona m. in., że kobiety świata zachodniego pozbawione zostały tego wpływu, który posiadały w odległych czasach matriarchatu; na skutek tego osłabiony został pociąg do natury i ognisk żywotności. Wiek maszyny nawet w czasach pokoju poniesie wojnę przeciwko naturalnym siłom ziemi i dążenie do wojny między narodami. Karin Boye, która 1941 kończy śmiercią samobójczą, pisała podobnie jak jej starsza przyjaciółka Wägner. Była ona przede wszystkim poetką liryczną; warto tu nadmienić, że przełożyła ona na język szwedzki T. S. Eliot „The Waste Land". Poezje jej zawarte w tomie „De sju dödssynderna" (Siedem grzechów głównych), wydane po jej śmierci w stanie niewykończonym i szkicowym, są wyrazem jej osobistej i całego świata tragedii. Już 1940 w powieści „Kallocain" daje wyraz swym obawom przed konsekwentnym rozwojem cywilizacji w kierunku coraz silniejszej technicznie i doskonalszej tyranii państwa wobec jednostki; bomba atomowa zwróciła uwagę na jej książkę również i poza Szwecją.

Wrażenie zatracenia wolności wyrazu doprowadziło w niektórych wypadkach do konieczności wypowiadania się za pomocą alegorii i sagi. Przykładem w większych rozmiarach są na to powieści Eyvinda Johnsona o Krylonie, powstające w latach 1941—43. Osobliwa mieszanina prawdziwego realizmu i satyrycznej fantazji politycznej, to ich główna cecha. Alegoria ma zilustrować beznadzieję położenia i walkę o utrzymanie ideałów demokratycznych. Druga część powieści „Krilon's resa" (Podróż Krylona) poświęcona jest stosunkom w okupowanej Norwegii; wzmiankując o tym godzi się zaznaczyć, że część pism szwedzkich została skonfiskowana za wiadomości o okrucieństwach niemieckich w Norwegii. Cykl powieściowy Eyvinda Johnsona to najpełniejsza i najinteligentniejsza obrona przed agresją propagandy niemieckiej na teren szwedzki; z całą pewnością powieści jego wpływały na ukształtowanie się poglądów pewnych kół intelektualnych w pierwszej połowie wojny.

W wielu powieściach, często bardzo dobrych, stosunek do przeżycia wojny nie jest taki jasny, by mógł być przedstawiony w prostej formie. Są to np. powieści Olle Hedberga lub Brennera psychologiczne studium o kobiecie „Rum för ensam dam" (Pokój dla samotnej pani); odnosi się to również do powieści Lagerkvista „Dvärgen" (Karzeł), która jest chyba największą literacką niespodzianką wojny; „Dvärgen" jest powieścią historyczną z okresu renesansu włoskiego.

Na uwagę zasługują oryginalne i artystyczne dzieła makabrycznego humorysty Fritiofa Nilssona Piratena „Historier fran Färs" (Opowieści z Färs) oraz „Skillingtryck" Tage Aurella.

W późniejszych latach wojny poezja rozwija się gwałtownie w kierunku unowocześnienia swej formy. Najwybitniejszy poeta lat trzydziestych Gunnar Ekelöf, spokrewniony z surrealistami, uznawany jest teraz niemal za klasyka. Młodzi Karl Vennberg i Erik Lindegren jako poeci i krytycy wybijają się coraz bardziej na czoło. Zwłaszcza pierwszy z nich poświęca się intensywnie aktualnej krytyce. Niewielu tylko młodych liryków ufa jeszcze formom tradycyjnym; godnym wzmianki wyjątkiem jest tu Arne Nyman.

Proza przeżywa prawdziwy najazd nowych nazwisk. Stylu uczą się ci młodzi wprost u Hemingwaya i Faulknera lub na doskonałych powieściach Waltera Ljungquista i Thorstena Johnsona jak również pod wpływem krytyka Artura Lundkvista.

Pośród młodych pisarzy na uwagę zasługują Lars Ahlin, Stig Dagerman, Gustav Rune Eriks, Peder Sjörgren i Sivar Arner. Najmłodszy z nich Dagerman w swoich pismach upodabnia się do krytyki Karin Boye, opartej na zasadach anarchii; również poddaje analizie obawy nurtujące w społeczeństwie szwedzkim na skutek stanu wyjątkowego w powieści „Ormen" (Żmija) z r. 1945. Najbardziej dojrzałym z nich jest Silvar Arner, który w formie mistycznej roztrząsa problemy psychologiczne i moralne; stworzył on własny kierunek myślowy, który można porównać do francuskiego egzystencjonalizmu. Jednym z jego dobrych dzieł jest powieść „Planbok Borttappad" (Zagubiony portfel), która ukazała się w r. 1943.

Ogólnie biorąc należy stwierdzić, że rozkwitowi literatury szwedzkiej w czasie wojny sprzyjały warunki zewnętrzne. Równocześnie daje się zauważyć, jak bardzo wpłynęły na twórczość pisarzy okoliczności, powodujące zachowanie neutralności Szwecji. Polityka izolacyjna Szwecji nie wpłynęła jednak na izolację literatury w ramach granic narodowych. Zwłaszcza młoda literatura nosi cechy międzynarodowe o wysokich walorach literackich.

Kronika Olsztyna

20 lipca w auli Państw. Gimnazjum Męskiego odbył się wieczór piosenek zorganizowany przez wydział kulturalno - oświatowy OKZZ. W koncercie wzięli udział rewelersi Jara, pieśniarz radiowy i recytator Henryk Olszewski oraz tenor Tadeusz Rossowiecki. Przy fortepianie prof. Bassakowa i Herdliczko. W programie: arie operetkowe, tanga, foxtroty, groteski.

25 i 26 lipca w teatrze miejskim im. St. Jaracza odbył się koncert artystów opery warszawskiej, H. Karbowskiej i Eug. Lublinieckiego. W programie koncertu arie operowe, operetkowe i pieśni.

26 lipca w auli Państw. Gimnazjum i Liceum Męskiego odbył się koncert chórów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Chórem dyrygował prof. Edward Jozaitis. W koncercie również wziął udział skrzypek Ireneusz Hoffman przy akompaniamencie Haliny Grossówny. Na program złożyły się pieśni Kotarbińskiego, Sobieskiego, Sikorskiego, Wiechowicza oraz utwory H. Wieniawskiego, Ambrosi'ego, Brahmsa, Sarabalti'ego i Monti'ego.

Ruch wydawniczy

DRAMAT I POEZJA

Antologia Współczesnej Liryki Świętokrzyskiej. Wstępem zaopatrzył Juliusz Nowak - Dłużewski, zebrał i przygotował do druku Jan Maria Gisges. Kielecki Klub Literacki 1947, stron 102.

Od kilkunastu już miesięcy obserwujemy niezwykle ożywiony ruch regionalny w ziemi świętokrzyskiej. Antologia, zawierająca utwory współczesnych poetów, pochodzących z ziemi świętokrzyskiej jest dość jednostronna w wyrazie (wyjątek: przekłady francuskie Rogozińskiego) ale przez to stanowi także mocny argument regionalistyczny.

Jan Baranowicz: „Madejowa Klechda". Basn sceniczna w 5 aktach z prologiem. Katowice 1947. Księgarnia św. Jacka. Stron 60.

Cenna pozycja w repertuarze teatru ludowego jako wyraz chłopskiej poezji godna wystawienia także w teatrach zawodowych.

Helena Chomska: „Znajdziesz w polu mój grób". Sztuka sceniczna w 4 odsłonach. Nakł. „Wici" 1946. stron 30.

Rzecz osnuta na tle walki Batalionów Chłopskich z okupantem niemieckim.

Jan Kochanowski: „Treny". Opracował Karol Górski. Książnica Atlas, Wrocław - Warszawa, stron 41.

Doskonały wstęp, wygodna dla oka czcionka i pedantyczne objaśnienia — oto zalety tego nowego wydania „Trenów".

Janu Kurek: „Zraniony ptak". Wiersze wybrane. Kraków 1947. Wydawnictwo Przełom. Stron 109.

Cenny wybór jednego z czołowych przedstawicieli polskiej poezji futurystycznej.

Adam Mickiewicz: „Sonety Krymskie". Opracował i wstępem opatrzał Stanisław Furmanik. „Książka". Stron 56.

We wstępie omówiona została szczegółowo poetyka „Sonetów", omówienie to przynosi wiele rzeczy nowych i cennych.

Stanisław Piętak: „Linia ognia". „Książka". Stron 92.

Zbiór zawiera wybór liryków z dawnych lat, „Swawolne i smutne opowieści" oraz poemat „Partyzant i dziewczyna".

Aleksander Puszkin: „Dramaty". Przełożył Seweryn Pollak, wstępem zaopatrzył Leon Gomolicki. „Książka". Stron 251.

Wartościowa pozycja klasycznej literatury przekładowej, wzbogacająca nas o nowe przeżycia artystyczne pozwalająca poznać bliżej wielkiego poetę słowiańskiego Wschodu.

Aleksander Rymkiewicz: „Z narodem". Warszawa 1947. Wydawnictwo „Panteon". Stron 128.

Rymkiewicz jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych poetów współczesnych. Pierwsza jego książka powojenna pozwala zapoznać się z jego bogatą twórczością okresu wojny.

Jerzy Mieczysław Rytard: „Ziemia". Sztuka w 4 aktach (10 odsłonach) według powieści B. Prusa „Placówka". Nakł. „Wici" 1946, stron 99.

Udana i pożyteczna przeróbka „Placówki" na scenę amatorską.

POWIEŚĆ I OPOWIADANIE

Jon van Ammers - Küller: „Wierność rodu Tavelinckow" 1799—1813. Przekład Edyty Gałuszkowej. Książnica Atlas. Wrocław 1947. Stron 540.

Ostatnia trzecia część wspaniałej trylogii historycznej pisarki holenderskiej, której dwie pierwsze części ukazały się w wydaniu polskim przed wojną.

Balzac: „Ojciec Goriot". Przełożył i wstępem opatrzył Boy. „Książka". Stron 310.

Reedycja boyowskich przekładów z literatury francuskiej to ogromna zasługa „Książki".

Władysław Dunarowski: „Zachodni wiatr". Nowela. Wyd. Zw. Samopomocy Chłopskiej. Łódź 1947. Stron 23.

Józef Nikodem Kłosowski: „Jarzmo". Warszawa 1947. Wydawn. Eug. Kuthana. Stron 270.

Powieść nagrodzona tegoroczną nagrodą literacką Lublina.

Zofia Kossak - Szatkowska: „Beatum Scelus". Katowice 1947. Księgarnia św. Jacka. Stron 128.

Wznowienie wartościowej książki, opisującej dzieje obrazu Bogarodzicy Kodeńskiej.

Kazimierz Koźniewski: „Przez 10 wojen". Spółdzielnia Księgarska Czytelnik. Stron 285.

Dzieje włóczęgi wojennej przez Bałkany, Turcję, Afrykę i ocean, opowiedziane niezwykle interesująco i pogodnie.

Tadeusz Kudliński: „Farbowane lisy". Książnica Atlas. Wrocław 1947. Stron 259.

Niezwykła powieść, łącząca talent beletrystyczny z dużą erudycją, przejawiającą się w dialogach, jakie na temat problematyki artystycznej czy społecznej toczą osoby powieści.

Jack London: „Prawo białego człowieka". Warszawa 1947. Wydawn. E. Kuthana. Stron 148.

Andre Maurois: „Klimaty". Przekład Wacława Rogowicza. „Wiedza". Warszawa 1947. Stron 230.

Dalsze cenne wznowienie literackie w ramach szerokiego planu wydawniczego Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza" z literatury zagranicznej.

Janusz Meissner: „Ryś, wilk i dziewczyna". Katowice 1947. Awir. Stron 207.

Pogodne opowiadania, tym razem opisujące zdarzenia nie tylko lotnicze.

Gustaw Morcinek: „Listy z mojego Rzymu". Z rysunkami. Katowice 1947. Księgarnia św. Jacka. Stron 151.

Sztuka w kręgu poobozowego myślenia i widzenia. Sentencjonalne przechadzki po Rzymie.

Opowieści i legendy. Analogia. Łódź 1947. Wydawnictwo Kultura Polska. Stron 205.

„Kultura mitu", jego odwieczna mądrość życiowa i prawda irracjonalna — pokazana na przykładach legend, napisanych (z dwoma wyjątkami) przez autorów polskich.

C. F. Ramuz: „Pastwisko na Derborence". Przekład Stefana Flukowskiego. „Książka". Stron 244.

Piękna opowieść wydana po raz drugi po polsku, warta miejsca w każdej bibliotece.

Stanisław Rembek: „Wyrok na Franciszka Klosa". Warszawa 1947. Wydawn. E. Kuthana. Str. 200.

Nowa książka autora doskonałego „W polu", osnuta na tle przeżyć okupacyjnych.

Ignazio Silone: „Chleb i wino". Wyd. III. Przekład St. Pomiana. „Wiedza". Warszawa 1947. Str. 382.

Trzecie wydanie jest właściwą miarą poczytności tej książki.

Marika Stiernstedt: „Zamach w Paryżu". Przekład Edyty Gałuszkowej. Katowice 1947. Awir Str. 269.

Dobra powieść sensacyjna o bogatej i wszechstronnej problematyce. Pierwszy przekł. z literatury szwedzkiej po wojnie.

Zofia Szymanowska: „Opowieść o naszym domu". Warszawa 1947. „Wiedza". Str. 139.

Przyjemna lektura, będąca zarazem historią obyczaju domowego. Godna uwagi okładka projektu A. Bowbelskiego.

Wśród czasopism

Miesięcznik *Śląsk* nie ukazuje się już od kilku miesięcy. Jedyny w tym roku zeszyt pojawił się w kwietniu i stanowi prawdopodobnie ostatni znak życia po tym czasopiśmie, które zapowiadało się ciekawie a nieciekawie się rozwijało. Z tym większym więc zadowoleniem bierze się do ręki każdy nowy numer kwartalnika krytyczno-literackiego *Zeszyty Wrocławskie*, któremu Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego wraz ze sprawną redakcją zdołało zapewnić i byt, i regularność w ukazywaniu się. Po mniej atrakcyjnym numerze pierwszym, zeszyt drugi i wydany ostatnio trzeci stanowią już porcję cennej i frapującej lektury. Porcja to poważna, gdyż obejmuje w tym ostatnim wypadku 11 arkuszy druku, co tym bardziej uderza przy stosunkowo niewysokiej cenie wydawnictwa.

Większą część trzeciego z *Zeszytów Wrocławskich* zajmują tym razem rozważania krytyczne i omówienia historyczno- literackie. Część tę wypełnili: Anna Ludwika Czerny, Wacław Borowy, Zygmunt Szweykowski, Julian Krzyżanowski, Tadeusz Mikulski i Jerzy Kowalski Otwiera zeszyt rozprawa *A. L. Czerny „Sen nocy letniej" jako misterium taneczne*. Ma ona pewien aktualny sens wobec niedawnego konkursu szekspirowskiego oraz wobec faktu, że po wojnie na scenach polskich omawiana tu komedia Szekspira pojawiła się już cztery razy, że jest tym samym utworem tego pisarza ostatnio najczęściej u nas grana. Autorka na podstawie analizy i zestawienia tekstu komedii z angielskimi zwyczajami i obchodami ludowymi dochodzi do przekonania, że „Szekspir uczynił to, co zamierzał Wyspiański, kiedy marzył o „wprowadzeniu Kolberga na scenę", — przywiódł przed oczy widza lud angielski w jego odwiecznych zwyczajach i wierzeniach, przystosowawszy widowisko do renesansowego smaku współczesnych i oświetliwszy blaskiem geniuszu twórczego". W związku z tak pojętą koncepcją komedii autorka sugeruje potrzebę jej nowego ujęcia inscenizacyjnego i podsuwa kilka propozycji, o których nasi realizatorzy sceniczni tej komedii powinni pomyśleć. W całości sugestie Anny L. Czerny zmierzają do jednolitego ujęcia żywych bohaterów komedii jako uczestników misterium tanecznego przy ścisłym odgraniczeniu świata duchów, „świata wizji przywołanej magią tańca rytualnego".

Wacław Borowy, który niedawno podjął próbę rehabilitacji ks. Baki jako poety, daje tym razem studium o poezji Franciszka Karpińskiego. Kolejno charakteryzuje religijność tego poety, następnie jego lirykę miłosną, której temperatura każe mu nazwać Karpińskiego nie poetą serca, lecz raczej „poetą zmysłów" z tym jednak zastrzeżeniem, że Karpiński w przeciwstawieniu do współczesnych mu poetów nie uprawiał „dobrym towarzyszom gwoli" pornografii, że reprezentuje on w swej poezji pewien rodzaj filozofii, której założeniem jest „wszechwładza Erosa", że uważał miłość za potężny głos natury, za wielki problem życiowy; w dalszym ciągu swej charakterystyki ukazuje Borowy Karpińskiego jako człowieka o psychice gospodarza-rolnika i jako realistę, omawia jego lirykę patriotyczną i niezbyt udane próby liryki refleksyjnej, dochodząc do przekonania na podstawie tych badań, że Karpiński z którejkolwiek nań strony spoglądamy „rysuje się przed nami jako natura niezbyt wprawdzie bogata, niezbyt oryginalna, ale jednak natura samodzielna". „Prekursorskie elementy — konkluduje Borowy — sprawiły, że znaczenie Karpińskiego w historii literatury przewyższa jego rangę poetycką. Jego poezja, (która się zamyka w stosunkowo szczupłej części jego wierszy) jest poezją tylko uczuć elementarnych o skromnej skali, w tych jednak granicach — poezją rzetelną".

Echem wznowionych po ostatniej wojnie walk o Sienkiewiczowską trylogię są historyczno-literackie rozważania najlepszego u nas znawcy okresu pozytywizmu, *Zygmunta Szweykowskiego* w artykule *„Ogniem i mieczem" a krytyka pozytywistyczna*. Autor przeprowadza tu tezę, że odsądzanie dzieła Sienkiewicza od czci i wiary przez przykładanie do niego miary realizmu, nie może mieć miejsca, gdyż realizm nie stanowił istoty zamierzeń artystycznych Sienkiewicza, który świadomie tworzył baśń historyczną, szukając ucieczki od rzeczywistości. Ta rozbieżność pomiędzy zamierzeniem twórcy a tymi, którzy dzieło jego oceniali, ciągnie się po dni dzisiejsze, nie mniej artyzm Sienkiewicza przekonał wielu przeciwników trylogii.

Julian Krzyżanowski wprowadza już nas w krąg rzeczy śląskich w rozprawie pt. *Romana Zmorskiego „Sobotnia Góra"*, dopatrując się w tej stylizacji mazowieckiej legendy o śląskiej górze nawet głębszego, symbolizującego ideowe koncepcje autora założenia. Warto przypomnieć, że tę samą myśl na tle tej samej i podobnie interpretowanej legendy podjął Emanuel Imiela w poemacie epickim „Tajemnica Twardonia", dotychczas nie dokończonym, wydrukowanym częściowo w r. 1936 w „Polsce Zachodniej". *Tadeusz Mikulski* do swego cyklu „spotkań wrocławskich" dorzuca nowe świetne ogniwo, relację z pobytu na Śląsku Fryderyka Skarbka („Podobny do Yoryka"). Jedną z cenniejszych pozycyj zeszytu stanowią uwagi *Jerzego Kowalskiego* o stylu i stylistyce, trafne, wnikliwe i słuszne, pobudzające do dalszych refleksji, napisane stylem zwartym, wybitnie komunikatywnym. Pierwszą część zeszytu zamyka *Stanisław Kulczyński* krótkim essayem o książce, która ma służyć prawdzie podwójnej: naukowej i moralnej.

Twórczość oryginalna rozbita jest tym razem w *Zeszytach* na dwa działy. Na starych i młodych. Podział ten niekoniecznie bardzo celowy spotykaliśmy często w powojennym czasopiśmiennictwie literackim. Niemal każdy tygodnik i każdy miesięcznik miewał takie „kolumny młodych" czy najmłodszych, w których nie rzadko spotykało się wiersze tzw. „starych koni". Wrocław chce więc również zachęcać swoje młode pokolenie literackie, grupujące się wokół tamtejszego studium polonistyki. Nawet redakcję tego działu powierzono jednemu z nich, *Tadeuszowi Lutogniewskiemu*.

W zestawionych przez niego „Arkuszu młodych" czytamy poezje *Jana Pierzchały, Elżbiety Miłanczówny, Tadeusza Nuckowskiego* oraz prozę *Jerzego Cieślikowskiego* i *Romualda Cabaja*. Ogólnie proza jest wyraźnie bledsza od wierszy i bardzo surowa w pomyśle, konstrukcji, stylu. Ale w każdym razie nie podejmuję się nikomu jeszcze z tych młodych prawić komplementów lub snuć przepowiedni, jestem bowiem przekonany, że byłoby to jeszcze bardzo zawodne. Natomiast pewne jest, że Wrocław ma żywotniejsze i ciekawsze środowisko „młodych" niż Katowice, gdzie „młodym" włosy już zlekka siwieją i jeszcze nic... Grono „starych reprezentowane jest w tym *Zeszycie* przez *Helenę Boguszewską* (fragmenty książki „Czekamy na życie", znanej już z urywków drukowanych w Nowinach Literackich) i *Mieczysława R. Frenkla*, który po repatriacji ze Lwowa przed rokiem odzywa się dosyć rzadko w prasie literackiej. Tym razem przypomina się rozdziałem książki na tematy okupacyjne pt. „I tam mój cmentarz".

Całości dopełniają przeglądy i omówienia nowych książek. W tym drugim dziale, który miałem już okazję pochwalić, teraz znać pewną przypadkowość i jakby niezamierzony pośpiech w ocenach. Natomiast zwracają uwagę w *Przeglądach* rozważania *Jerzego Kowalskiego* o wykształceniu ogólnym i o Akademii Literatury. Myśl stworzenia tej ostatniej jako swego rodzaju uczelni literackiej, w której główny głos mieliby sami pisarze, jest oryginalna i warta dyskusji.

(ki)

»Szklana menażeria«

„Ostatnia menażeria" Williamsa Tennesse, dobrze zbudowana a jeszcze lepiej wystawiona sztuka amerykańskiego dramaturga, grana była na scenie katowickiej przez artystów Teatru Kameralnego z Łodzi. Szkoda, że aktorzy łódzcy ze sztuką tą objeżdżali miasta polskie wzdłuż starej przedwojennej granicy państwowej, nie kwapiąc się do uzdrowisk i miast Ziem Odzyskanych, które skazane są jedynie na wizyty wątpliwej wartości zespołów.

Szczeciński przegląd kulturalny

Szczecin, w sierpniu 1947

ISTNIEJĄCY na terenie Szczecina Klub Literacko-Artystyczny, po chwilowym zastoju, przejawia ostatnio coraz to żywszą działalność. Po wieczorze artystycznym Ewy Szelburg-Zarembiny, gościem tego klubu był Grzegorz Timofiejew. W szczupłej sali Ligi Morskiej, zabrało się niestety niezbyt pokaźne grono słuchaczy, żywo oklaskujących proste, mocne i barwne wiersze. Autor odczytał swoje utwory z wydanego ostatnio nakładem „Książki" tomiku poezji p. t. „Wysoki Płomień", zachowując porządek chronologiczny. Recytacje poprzedziła wnikliwa przedmowa Witolda Wirpszy, określająca gatunek twórczości Timofiejewa, oraz omawiająca współczesne prądy w literaturze.

POCIESZAJĄCE przejawy uaktywnienia niektórych placówek kulturalnych Szczecina rozładowują do pewnego stopnia dosyć przykrą atmosferę, w której zwykle rodziły się papierowe gromy. Ale nie wszędzie dzieje się lepiej. Poruszam znowu, bardzo przepraszam, kwestię teatru. Długi czas podziwiałem uporczywą walkę toczoną między dr Telegą z jednej strony, a dyrekcją Teatru „Komedia Muzyczna" — z drugiej. Recenzent domagał się podniesienia poziomu wystawianych sztuk i sztuczek, teatr uporczywie grał „Rozkoszne dziewczyny". Ponieważ inni recenzenci zajmowali pośrednie stanowisko, zajmując się od czasu do czasu głaskaniem „Komedii Muzycznej", społeczeństwo szczecińskie szukające poparcia swoich sądów na łamach prasy otrzymywało przysłowiowy ukraiński bigos, zaprawiany sosem sofizmatyki. Trwało tak dość długo, aż naraz piszący orzekli społem, że istotnie, repertuar reprezentacyjnego teatru w Szczecinie pozostawia dużo do życzenia. Zdawałoby się, że to wystąpienie en bloc ludzi znających się coś niecoś na sztuce wpłynie na dalsze menu repertuarowe. No i istotnie wpłynęło — poszła „Moja żona Penelopa".

Po tej rewii, przeplecionej występem Leona Wyrwicza, który wystąpił gościnnie na scenie „Komedii Muzycznej" we własnym wieczorze humoru, oczekiwaliśmy na głębszy oddech ob. Melpomeny. Niestety, tym razem sięgnięto do niezawodnej kopalni humoru — Shawa. Słowem wystawiono jego „Milionerkę".

Cenimy sobie wysoce tego niezrównanego kpiarza irlandzkiego, lecz dlaczego pokazano nam jedną, ze słabszych jego sztuk, a nie „Pygmeliona", „Ucznia Diabła" lub „Męża przeznaczenia"?

Nie będę przypominał tutaj dość banalnej, ogranej treści „Milionerki". Mąż zdradzający żonę z własną żoną — to trochę dziecinne. Mąż pozna żonę nie tylko w przeźroczystej masce, lecz nawet w opakowaniu z twardego papieru. Ale wartko tocząca się akcja (po zbyt długim dialogu na wstępie) nie pozwala widzowi zastanawiać się nad nonsensami. Zresztą, są one u Shawa wprowadzone umyślnie, aby podkreślić w sposób dobroduszny ludzką głupotę i przewrotność nie mającą granic. Pozostaje raczej do omówienia gra aktorów.

W roli Rolanda Valetti'ego, męża — lekkoducha, wystąpił utalentowany artysta scen krakowskich — Artur Młodnicki. Jednakże ramy granych tutaj sztuk nie dają pola dobremu artyście do wykazania całej skali swych możliwości aktorskich. Powstają spłycenia, nadmiar gestykulacji, szarżowanie. Trzeba jednak przyznać, że tym razem Młodnicki, jako Roland stał znacznie wyżej od Hermesa z „Mojej żony Penelopy", miotającego się po scenie bez odczucia umiaru.

Pewną niedyspozycję okazała p. Bogusława Michna - Czosnowska, zwłaszcza w pierwszym akcie. Następny akt przyniósł znaczną poprawę, a w ostatnim — z całego serca oklaskiwaliśmy artystkę. Ale jest jedna sprawa zasadnicza, p. Czosnowska od czasu „Subretki" najwyraźniej wprowadza do wszystkich dialogów — akcent francuski z charakterystycznym „r" i nosowym brzmieniem. To nie jest rzecz błaha. Reżyser „Subretki" pozwolił, dla wydobycia efektu, na różne łamańce fonetyczne— p. Czosnowska z właściwą sobie pasją je przyswoiła i — teraz trudno pozbyć się niepotrzebnego balastu. Pani Czosnowska doskonale zdaje sobie sprawę z tych usterek i w miarę „rozegrywania się" naleciałość ta ustępuje. Jednak jest to do pewnego stopnia ostrzeżenie: „Bez" „Subretek", panowie, bo zepsujecie artystów".

Pani Zdzisława Zarembianka jest artystką pełną umiaru i przez ten umiar, umiejętność dozowania gestu — jest zawsze najbliżej widza, kimś z widowni. Nie odczuwa się, że artystka „gra", a to bardzo dużo! Ma ona również swoje słabsze momenty, bo od nich trudno uchronić się aktorce dramatycznej na deskach „Komedii Muzycznej". Jednak pani Zarembianka wykazuje stały, wolny, lecz systematyczny rozwój swego talentu. Jest ona zjawiskiem bardzo wdzięcznym, zwłaszcza „z kwiatem jabłoni" w ręku w „Dwóch Teatrach" Szaniawskiego.

W „Milionerce" Zarembianka wystąpiła jako Manon, oryginalna rywalka Carli. Swą powściągliwą grą, miłym głosem i bezpośredniością, zyskuje sympatię nawet najwybredniejszego widza. Chcielibyśmy ją jednak częściej widzieć w takich rolach, jak w roli Lizelotty.

Rolę podtatusiałego nafciarza zagrał bez większego wkładu pracy niewątpliwie dobry i ceniony aktor — Jan Daszewski. Grał niepewnie. Ta niepewność wynikała po prostu z tego, że jest on również artystą dramatycznym. Artyści grający nie po linii swych możliwości, szybko zgrywają się, tracą głębokość. Tej drogi trzeba unikać, jeżeli się chce utrzymać zespół „na poziomie".

Dużą niespodzianką dla widzów było ukazanie się na scenie pana Gustawa Rasińskiego. Zagrał on tym razem króciutką rolę służącego Lulu i zagrał ją — świetnie! Zasadniczo Rasiński gra już tylko mimiką, ruchem, gdyż jego szept słyszany jest zaledwie w kilku pierwszych rzędach widowni.

Do najsłabszych pozycji tego spektaklu należy niewątpliwie występ p. Bernarda Nowackiego, jako zazdrosnego księcia Halmi Kedida. Jest to typowy przykład szarżowania a w dodatku... sztywnego!

Słabe też, nawet bardzo słabe były dekoracje pana Pawła Bały. Powiedziałby ktoś — brak środków... Nie! Przecież wymalowanie portretu Rolanda Valetti'ego bladą ultramaryną, też coś kosztowało, a znacznie lepiej by było, gdyby ten portret w ogóle nie istniał. Na przykładzie dekoracji do „Dwóch Teatrów" udowodniono, że nawet skromnymi środkami można zdziałać bardzo dużo. Nie należy tylko liczyć na niewybredny gust widzów, bo wówczas tworzą się właśnie takie dekoracje jak w „Milionerce".

Tak toczy się światek teatralny podczas kanikuły w Szczecinie. Może jesień nastroi poważniej dyrekcję teatru „Komedia Muzyczna" — bo sprawa bolesna nawet latem...

Tymoteusz Karpowicz

Z.Z.A.S.P. przeciw repolonizacji Ziem Odzyskanych

Jako jeden z załączników przy podaniu o dopuszczenie do egzaminu aktorskiego, każdy adept sztuki teatralnej musiał dołączyć podpisaną przez siebie deklarację, w której zobowiązuje się pracować w sezonie 1947/1948 w jednym z teatrów na Ziemiach Odzyskanych (np. Olsztyn, Opole, Szczecin, Wrocław). Jakiż jest sens takiej deklaracji, zwłaszcza, że może być ona w indywidualnych wypadkach uchylana uchwałą Zarządu Głównego Z. Z. A. S. P-u? Można tu odnaleźć sens podwójny, a raczej podwójnie szkodliwy.

Wiemy, z jakimi trudnościami walczą obecnie polskie teatry, którym brakuje nie tylko dobrych aktorów, ale przede wszystkim reżyserów, a także dyrektorów. Wiemy jaki jest poziom teatrów prowincjonalnych, ale wiemy też jakie znaczenie w obecnym układzie naszej polityki zagranicznej i wewnętrznej posiadają Ziemie Odzyskane. Deklaracja jest dowodem, że do pracy w teatrach Dolnego Śląska, Opolszczyzny, czy Pomorza trzeba zmuszać. Jeśli nie ma innej rady — zgoda. Ale — wydaje nam się — że ów przymus skierowany jest pod złym adresem. Zmuście, albo wytłumaczcie dyrektorom, reżyserom, i aktorom z prawdziwego zdarzenia, tym, którzy zdążyli zebrać już laury w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu i Katowicach, że ich miejsce jest na Ziemiach Odzyskanych, że tam należy stworzyć dobre teatry — a wówczas każdy adept bez deklaracji i przymusu zgodzi się pojechać na Zachód.

Drogi Z. Z. A. S. Pie! Czy nie widzisz, że owa deklaracja jest wyrazem braku troski tak o poziom teatru polskiego na Ziemiach Odzyskanych jak i o rozwój młodych talentów aktorskich?

Brutus

KUPIMY

roczniki i luźne numery

„DAS REICH"

Zgłoszenia do redakcji *„Odry"*.

Drobne ogłoszenia

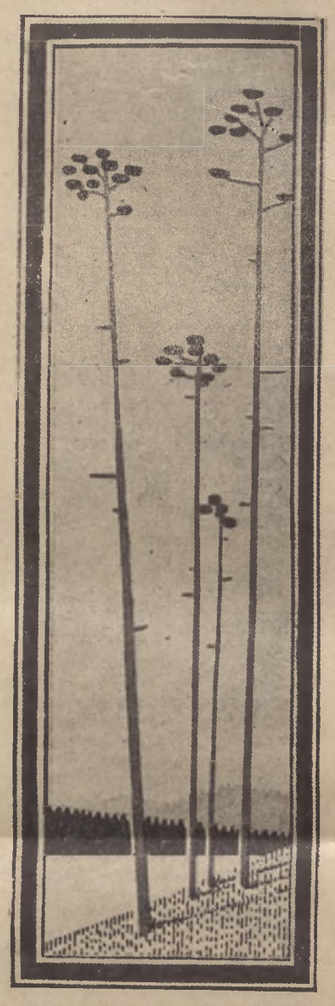

Oferuję „Poranek grunewaldzki" za 1 metr drzewa opałowego

„2 gracje" zamienię na jedną gęś

Na łamach pism niemieckich czyta się sporo ogłoszeń, w których proponuje się zamianę dzieł sztuki plastycznej na arcydzieła sztuki kulinarnej i sztuk pokrewnych. W ujęciu rysownika berlińskiego „Ulenspiegla" Karla Holtza wygląda to następująco:

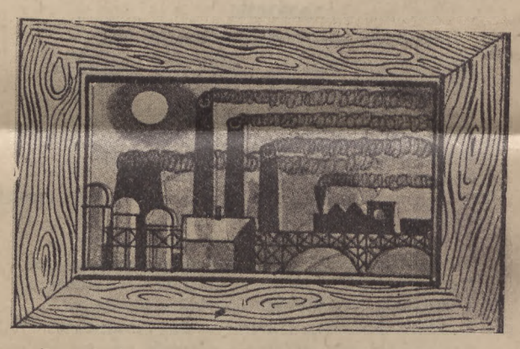

Poszukuję większej ilości wyrobów tytoniowych

Oferuję „Konie". Zamienię najchętniej na kiełbasę

Dam „W buduarze" za trzy kilo wędzonej szynki

„Nad chłodnym ruczajem" za litr myśliwskiej

Korespondencja

Żeromski o Niemcach

W N-rze z 20 lipca przeczytałem głosy polskie o Niemcach i dla ścisłości podaję, iż jestem w posiadaniu zasadniczej wypowiedzi Stefana Żeromskiego w liście do mnie z dn. 4 kwietnia 1925, ogłoszonym przeze mnie z komentarzem w „Wiadomościach Literackich" w n-rze z 5 stycznia 1936 r. Nr. 1 (633). Przytaczam odnośny ustęp listu autora „Wiatru od morza": „Z Niemcami nie da się mówić o regionaliźmie, gdyż oni tępią do nogi polskość, mazurskość, kaszubszczyznę. Tam trzeba walczyć, to też ja tam szczuję do walki. Pan popełnia jeden błąd: nie dostatecznie odczuwa Pan zagładę niemiecką na północy Polski".

Proszę przyjąć wyrazy poważania

Dr. Stanisław Piotrowski.
(Anin).

Sprostowanie

Do Redaktora Naczelnego
„Odry"

Uprzejmie proszę o zamieszczenie następującego sprostowania: W numerze 27 (84) z dnia 13 lipca br., Pańskiego poczytnego pisma, ukazał się artykuł pt. „Pro domo sua", podpisany pseudonimem Niejaki X. W artykule tym napisano, jakobym wypowiedział się na temat twórczości Zapolskiej i Moliera, co miało być rzekomo zacytowane przez „Odrodzenie" i poddane krytyce w „Przekroju". Oświadczam, że to nieprawda. Żadnego artykułu n. t. Zapolskiej i Moliera — cytowanego przez „Odrodzenie" i „Przekrój" nie pisałem.

Edmund Grzybowski
(Warszawa)

Następny numer „Odry" przyniesie m. in. Wiktora Bazielicha „Portret dyplomaty", Juliana Stryjkowskiego „MCHAT", Juliana Lewańskiego „Na mapie regionalizmów" oraz pierwszy wieczór „Zabaw paryskich" naszego korespondenta z Francji.

Materiały farbuj
tylko barwnikiem
„ORION"
bo jest gwarantowany i daje piękne kolory. **Składnica Fabryczna**
Katowice Starowiejska 3 tel. 354-64

Wydaje Sp. Wyd. „Czytelnik". Redaktor naczelny: WILHELM SZEWCZYK. Komitet Redakcyjny: Zespół „Odry". Redakcja: Katowice, 3 Maja 36a, II ptr. Telefon 325-58. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; — w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul Martynowa 32. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, 3 Maja 12. Wrocław, ul. Kościuszki 49. Tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4960. Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik", 3 Maja 12. Złożono i odbito w drukarni nr 9 Sp. Wyd. „Czytelnik", Katowice, ul. 3 Maja 12.

R 14445